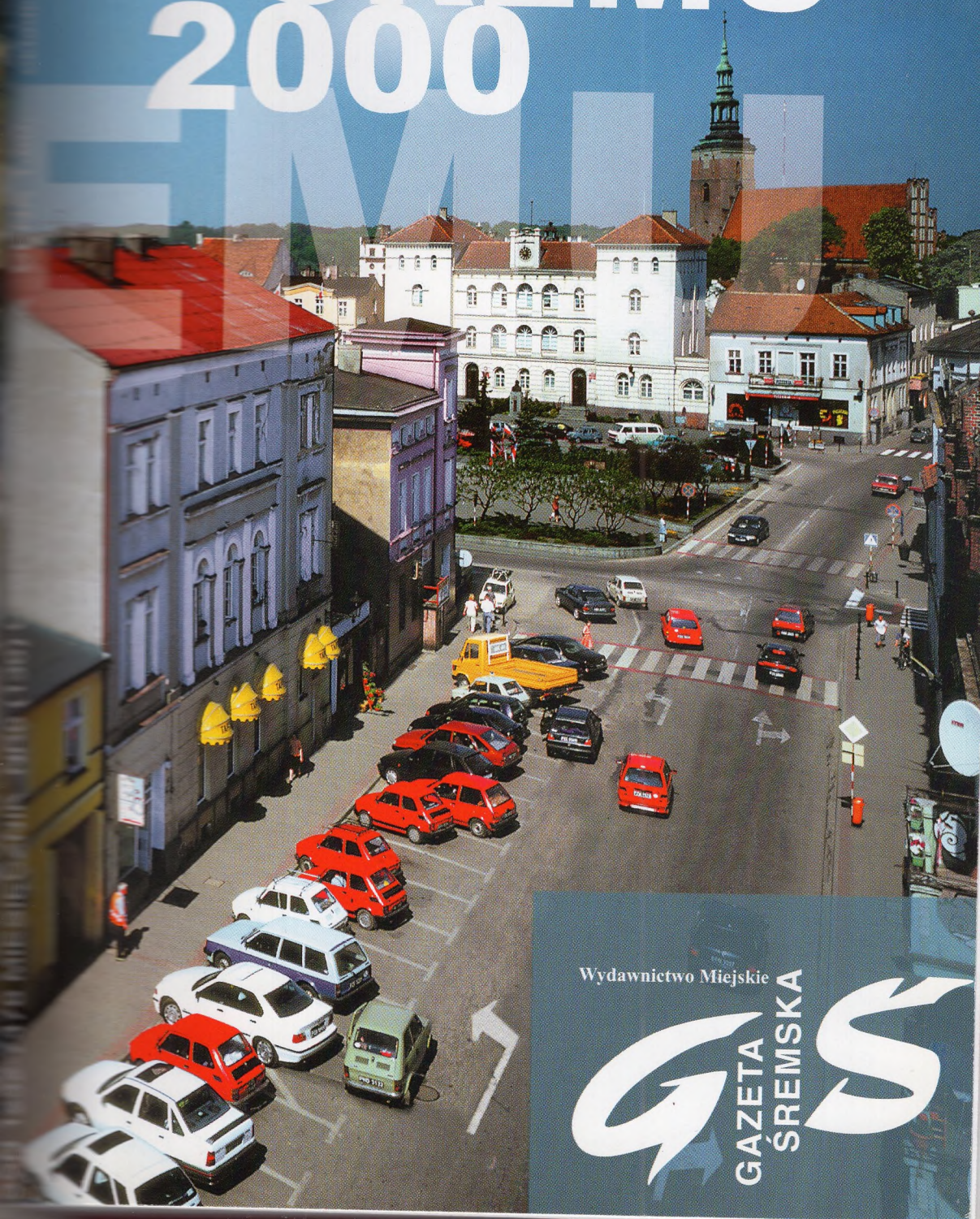


DNI ŚREMU 2000



Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA



9 CZERWCA

- 10.00 - 15.00 PRZEGLĄD DOROBKU ARTYSTYCZNEGO SZKÓŁ GMINY ŚREM
15.00 KAPELE Z BERGEN I ROŻNOVA POD RADHOŠTĚM
16.00 ŚREMSKIE ZESPOŁY MUZYCZNE
20.00 ZESPÓŁ „SKANER” (DISCO POLO)
21.00 - 24.00 DYSKOTEKA PROWADZONA PRZEZ D.J. RADIA 103,4 POP FM.
(WYSTĘPY GRUP TANECZNYCH Z ROŻNOVA, POZNANIA, „DEFOR”)

BOISKO
UL. ZAMENHOFA

- 16.00 Międzynarodowy turniej piłki nożnej juniorów - stadion ŚOSiR, ul. Poznańska
17.00 Indywidualne mistrzostwa okręgu w kęglestwie parkietowym - kęgelnia ogniska TKKF „Sokół” ul. Zamenhofs

10 CZERWCA

- 15.00 KAPELE Z BERGEN I „CHABRY” Z GRZYBNA
16.00 ZESPÓŁ „BAHAMAS” (DISCO POLO Z ZABAWAMI DLA DZIECI)
17.30 ZESPÓŁ TANECZNY „DEFOR”
17.45 ZESPÓŁ „NADMIAR” (ROCK BLUES)
20.00 ZESPÓŁ ROCKOWY „GOLDEN LIFE”
21.30 ZESPÓŁ „CZERWONE GITARY”

BOISKO
UL. ZAMENHOFA

- 10.00 Międzynarodowy turniej piłki nożnej „Orliki 2000” - stadion ŚOSiR, ul. Poznańska
10.00 Mistrzostwa Śremu w cymbergaja - Plac 20 Października
10.00 Otwarte mistrzostwa miast regionu śremskiego w kolarstwie górskim - poligon Helenki
10.00 Regaty żeglarskie w klasie „Omega” - jezioro Grzymiśławskie
10.30 Miting pływacki o puchar Prezesa K.S. Wodnik - pływalnia ŚOSiR, ul. Staszica
11.00 Strzelanie brackie o tarczę Burmistrza Miasta Śrem - strzelnica w Zbrudzewie
11.00 Turniej piłki siatkowej kobiet o Puchar Burmistrza Miasta Śrem - sala Liceum Ogólnokształcącego, ul. Poznańska
11.00 Indywidualne mistrzostwa okręgu w kęglestwie parkietowym - kęgelnia ogniska TKKF „Sokół” ul. Zamenhofs
13.00 Rajd szkolny im. ks. Piotra Wawrzyniaka meta Szkoły Podstawowej Nr 2, - ul. Szkolna
16.00 Otwarcie wystaw fotograficznych (koncert orkiestry Towarzystwa Muzycznego i Kapeli z Rożnova)
Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza

11 CZERWCA

- 14.00 II ZŁOT GWIAZDZISTY ORKIESTR DĘTYCH KONCERTY
16.30 KAPELA I GRUPA TANECZNA Z ROŻNOVA POD RADHOŠTĚM
17.30 ZESPÓŁ MŁODZIEŻOWY „ENE DUE”
19.00 ZESPÓŁ „ABBA PO POLSKU”
20.30 KRZYSZTOF KRAWCZYK Z ZESPOŁEM
22.00 FAJERWERKI

BOISKO
UL. ZAMENHOFA

- 10.00 Międzynarodowy turniej piłki nożnej „Orliki 2000” - finały stadion ŚOSiR, ul. Poznańska
10.00 Regaty żeglarskie w klasie „Omega” - jezioro Grzymiśławskie
10.00 Otwarty błyskawiczny turniej szachowy - stadion ŚOSiR, ul. Poznańska
11.00 Strzelanie o tytuł Króla Kurkowego - strzelnica Zbrudzewo
13.00 Przemarsz orkiestr dętych z Pl. 20 Października na boisko ul. Zamenhofs
14.00 V Rajd szkolny „Szlakami śremskiego ruchu ludowego” - meta Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie
16.00 Mecz piłki nożnej juniorów Warta Śrem Amica I Wronki - stadion ŚOSiR, ul. Poznańska

W numerze czerwcowym:



Certyfikat ISO 9000-2000 6

**W setną rocznicę
wydania „Krzyżaków” 28**



**W Rožnovie
pod Radhoštěm 18**

Śremskie smoki 30



**Michał Drzymala –
bohater sezonowy? 22**

**Porozmawiajmy o ... sztuce,
czyli kącik jej amatora. 36**

10 LAT ŚREMSKIEGO SAMORZĄDU LOKALNEGO

W 1990 roku ustawą o samorządzie terytorialnym i wieloma innymi aktami prawnymi powołano do życia samorząd terytorialny szczebla podstawowego, czyli gminy.

Utworzenie tych jednostek na szczeblu gminnym stało się niewątpliwym przełomem w kształtowaniu nowych struktur demokratycznego państwa i zapoczątkowało proces dostosowywania tych struktur do potrzeb współczesnego państwa i społeczeństwa. Powstała więc gmina Śrem jako wspólnota samorządowa tworzona przez mieszkańców naszej gminy, która w sposób samodzielny i na własną odpowiedzialność podejmuje decyzje o rozwoju społeczno-gospodarczym swojego terenu. Powstanie gminy zapewniło bez wątpienia korzystną sytuację nie tylko dla całej społeczności lokalnej, ale dla każdego pojedynczego mieszkańca. Każdy mieszkaniec może stać się zarówno aktywnym jak i biernym członkiem naszej społeczności, co jest jaskrawym dowodem autentyczności samorządu lokalnego.

Jako samorząd postawiliśmy sobie za cel rozwój lokalny i w tej dziedzinie wypełniamy szczególną rolę. Rola ta wynika zarówno z natury samych struktur samorządowych – występujemy jako aktywny gospodarz terenu – jak i z ustawowych obowiązków, które nakładają na gminę zadania w dziedzinie kształtowania lokalnego środowiska życia oraz rozwiązywania bieżących problemów społeczności lokalnej.

Popieramy każdą inicjatywę rozwoju lokalnego, która przynosi określone korzyści ogólnospołeczne, bez względu na to, czy będzie to zasilenie budżetu lokalnego, tworzenie nowych miejsc pracy, rozbudowa sieci infrastruktury, powiększenie lokalnego rynku czy poprawa stanu środowiska. Nie oznacza to oczywiście dyskwalifikacji działań podmiotów gospodarczych nastawionych na uzyskiwanie indywidualnych korzyści. W tym względzie dla realizacji idei rozwoju lokalnego podejmujemy działania wiążące aktywność z lokalnymi po-

trzebami i możliwościami. A potencjał w tym zakresie mamy ogromny.

W 1990 roku rozwój lokalny miał charakter elementarny, wycinkowy i bieżący. Nie wynikało to oczywiście z nieudolności władzy, ale ze stanu lokalnego środowiska, życia społeczności lokalnej i jej najbardziej palących problemów i potrzeb. Dzisiaj jesteśmy już na etapie, na którym cele i zadania doraźnie zastępowane są przez planowane rozwiązania o charakterze kompleksowym i całościowym.

Powstały programy rozwoju wyznaczające kierunki działań, opracowano strategię rozwoju turystyki, strategię mieszkaniową i program zrównoważonego rozwoju gminy. Wspomnieć należy tutaj jednak, iż realizacja tych programów uwarunkowana jest środkami finansowymi, które nie zawsze są w samej gminie dostępne. Wykorzystujemy wiele źródeł zasilania finansowego rozwoju lokalnego:

- środki własne,
- budżet państwa,
- fundusze pomocowe,
- środki agencji rozwoju,
- środki różnych fundacji,
- obligacje.

Pozwolę sobie omówić niektóre z ważniejszych, jak się wydaje, kierunków działań podejmowanych przez samorząd, a trzeba przyznać, że bilans dziesięciu lat samorządu jest dla naszego miasta dodatni. Wszystkie posunięcia, których założeniem była poprawa warunków życia mieszkańców oraz zrównoważony rozwój gminy, poddane zostały ocenie społeczności lokalnej.

W 1995 roku Śrem i 5 gmin ościennych podpisało porozumienie komunalne, a tym samym zawiązało Unię Gospodarczą Miast Regionu Śremskiego. W 1995 roku,

przy współpracy Funduszu Know How rozpoczęto prace nad strategią gospodarczą Unii. Częścią całościowej strategii gospodarczej jest strategia rozwoju turystycznego dla regionu, a jednym z jej celów stworzenie sieci szlaków rowerowych. Wdrożenie tego projektu, zakończone w 1999 roku pozwala na rozwój turystyki aktywnej, udostępnia i promuje atrakcje przyrodnicze i architektoniczne regionu śremskiego, umożliwia mieszkańcom i turystom zdrowy, aktywny wypoczynek.

W ciągu 10 lat zmieniło się rozumienie całokształtu zasad planowania i zagospodarowania przestrzennego na takie, które przystaje do wymagań gospodarki rynkowej i do rozwiązań powszechnie przyjętych w Europie. W 1992, 1994 i 2000 roku uchwalone plany stanowiły już element kreowania rozwoju przestrzennego, z poszanowaniem zasady ochrony własności. Powstało studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego formułujące kierunki zagospodarowania i zasady polityki przestrzennej gminy, stworzenie podstaw do koordynacji planów miejscowych i decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenów bez planów.

Realizacja zadań związanych z poprawą i ochroną środowiska objęła budowę oczyszczalni i wysypisk. W 1993 roku z mocy ustawy powołany został Gminny Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Rozbudowano wysypisko w Górze, 1997 roku uruchomiono nowe wysypisko w Mateuszewie, pod koniec 1999 roku oddano oczyszczalnię ścieków obsługującą Śrem, Nochowo, Psarskie, łądą moment Zbrudzewo. Oczyszczalnię i kanalizację mają także wsie Binkowo, Orkowo, Bodzynie, do końca roku Kaleje, a jeszcze w 2000 roku powstaną przydomowe, ze względu na rozproszony zabudowę, oczyszczalnie w Wirginowie. W 1991 roku przyjęto uchwałą Rady Miejskiej „Program ochrony środowiska naturalnego”, w 1992 roku utworzono Park Krajobrazowy im. Gen. Żydzkiego Chłapowskiego, w

1996 roku powstał Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Łęgi Mechlińskie”, obejmujący jeden z nielicznych w dolinie Warty kompleksów nadrzecznych lasów łęgowych wraz z rozległym obszarem bagiennych łąk. W 1995 roku Śrem został uznany za najbardziej ekologiczną gminę miejsko-wiejską w Polsce, spotkać można ok. 100 gatunków ptaków, wzrasta populacja bobrów.

Ważnym elementem poprawy stanu zanieczyszczeń atmosfery oraz infrastruktury w mieście jest sieć ciepłownicza. W 1994 roku całkowita jej długość wynosiła 14,42 km i obejmowała swym zasięgiem 35% gospodarstw. Obecnie jej długość wynosi ok. 15 km.

Kolejnym istotnym tematem w zakresie infrastruktury jest sieć elektroenergetyczna. W ostatnich latach zelektryfikowano działki rzemieślnicze, działki budowlane, ul. Wyspiańskiego, Wojska Polskiego, Szeroką, Nadbrzeżną, Grunwaldzką, Krętą, Kosynierów, Wiejską, Środkową, Kołłątają, teren osiedla Psarskie, Kilińskie. Obecnie miasto zasilą ponad 1250 energooszczędnych lamp.

Sprawa zaopatrzenia w gaz: miasto posiada rozwiniętą sieć gazociagową, której aktualna długość wynosi 98,8 km.

Długość sieci wodociągowej wzrosła z 74 km w 1990 do 199 km w 1997 roku. Łączna długość dróg gminnych w mieście wynosi obecnie 23 km, drogi pozamiejskie to 88 km, łącznie 111 km. Miasto zrealizowało szereg inwestycji komunalnych w zakresie infrastruktury technicznej i oświatowej. W ostatnim czasie są to m.in. sieć gazowa w Nochowie i na Helenkach B, SP nr 6 – budynek wielofunkcyjny, sala gimnastyczna w Zbrudzewie, kanalizacja sanitarna i deszczowa na Psarskim, sieć wodociągowa na Helenkach B, oczyszczalnia ścieków oraz remont obiektu sportowego – pływalni II etap: modernizacja małego i dużego basenu i stacja uzdatniania wody.



Foto: M. Dziuba

W rozwoju miasta współuczestniczy wiele firm z obcym kapitałem: niemieckim, francuskim, holenderskim. Stopa bezrobocia w gminie Śrem w 1991 r. utrzymywała się na poziomie prawie 12%, w kwietniu roku 2000 wynosiła niewiele ponad 8%. W związku z reformą systemu oświaty gmina powzięła projekt optymalizacji sieci szkół. Zgodnie z zasadami reformy powstają 6-letnie szkoły podstawowe i 3-letnie gimnazja. W gminie Śrem są to 4 gimnazja, 2 miejskie i 2 wiejskie w Nochowie i Zbrudzewie. Towarzyszą temu dogłębne analizy demograficzne, pracują nad siecią zespoły specjalistów. Gmina organizuje dowozy dzieci do szkół.

Wspierana jest mała i średnia przedsiębiorczość – od 1995 roku sukcesywnie wzrasta liczba podmiotów gospodarczych funkcjonujących w gminie, szczególnie w sektorze prywatnym. Profil tworzonych firm to handel i usługi; obecnie działa na terenie gminy ok. 3000 przedsiębiorstw.

W 1999 roku Rada Miejska przyjęła uchwałą Program Rozwoju Gminy na lata 1999-2002, zakładający przeznaczenie ok. 15-25% dochodów budżetowych gminy na jej zrównoważony rozwój. Kwota ta obejmuje wszystkie zadania inwestycyjne, koszty opracowań specjalistycznych, koszty promocji gminy oraz koszty nabycia nieruchomości na rzecz gminy. Stwarzane będą warunki dla intensywnego rozwoju gospodarki, konsekwentnie będzie wdrażana Strategia Rozwoju Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego, przy uwzględnieniu nowych realiów wynikających z podziału kompetencji między samorządy i aktualnego stanu prawnego. Samorząd udzieli pełnego wsparcia inwestorom, stosując przemyślaną politykę podatkową tak, by osadzenie nowych podmiotów w naszej gminie było obojętnie korzystne. Stwarzane będą także warunki dla rozwoju małej i średniej przedsiębiorczości poprzez prowadzenie stałego monitoringu lokalnego rynku w zakresie struktury branżowej podmiotów gospodarczych oraz prowadzenie aktywnej promocji gminy. Przewiduje się kontynuowanie polityki rozwoju infrastruktury technicznej dla terenów pod działalność gospodarczą. W zakresie budownictwa mieszkaniowego i gospodarki mieszkaniowej gminy przewiduje się w latach 1999-2000 wybudowanie i zasiedlenie około 130 mieszkań w budynkach wielorodzinnych (w ramach TBS). Rada Miejska dążyć będzie do poprawy standardu życia mieszkańców wsi. Kontynuowane będą zamierzenia inwestycyjne: telefonizacja, gazyfikacja, wodo-

ciągowanie, budowa sieci kanalizacji sanitarnych. W dziedzinie oświaty zadaniem jest usprawnienie funkcjonowania placówek w mieście i na wsi, ich doposażenie zgodnie z wymogami reformy oświaty. Zadania remontowe w szkołach prowadzone będą wg zasady kompleksowości zadań i w zależności od wielkości posiadanych środków i dotacji celowych. Zamiarem jest również dostosowanie systemu zarządzania gminą do potrzeb i oczekiwań społeczności lokalnej. Odnosi się do wszystkich jednostek statutowych gminy a także do spółek utworzonych na jej majątku.

Reasumując: samorząd lokalny coraz mocniej i lepiej wpisuje się w rozwiązywanie bieżących i perspektywicznych problemów lokalnego środowiska życia i jego mieszkańców.

Jednak dalszy rozwój naszej społeczności uwarunkowany jest nie tylko aktywnością gospodarczą i społeczną pomysłowością i inicjatywnością. Uzależniony jest także od otwarcia się na sprawy naszej własnej gminy, od wzajemnego zaufania. Uważam, że wiara w sukces i wspólne działanie doprowadzą do zamierzonych celów.

*Burmistrz Śremu
Marek BASAJ*



Foto: archiwum

Wszyscy chcą się uczyć...

Reforma oświaty – jej sensowność potwierdzają statystyki, które donoszą o coraz większych ambicjach absolwentów szkół podstawowych, średnich czy przyszłych absolwentów szkół gimnazjalnych. Takie działania reformatorskie bardzo trudno przeprowadzić decyzją administracyjną. Trzeba przygotować się na wszelką krytykę społeczną, prowadzić szeroki dialog, który jest niezbędnym elementem jej powodzenia. Reforma musi być realizowana przez nauczycieli, rodziców, uczniów, właściwe samorządowe, po to by każda ze stron mogła wnieść do niej wiele przemyślanych propozycji. Jeszcze raz należy powtórzyć, że reforma ma upowszechniać wykształcenie i przełamać stereotypy. Przykładem takiego stereotypu jest myślenie polegające na tym, że zamiast się kształcić należy jak najszybciej znaleźć pracę, w której da się zarobić bez kwalifikacji. Wykształcenie bazowe, obejmujące jak największą populację młodzieży, musi być na poziomie średnim. Docelowo powinno je posiadać 80% społeczeństwa. Dla przykładu w gminie Śrem – w badaniach monitoringowych przeprowadzonych wśród reprezentatywnych uczniów klas VIII w marcu br. – aspiracje uczęszczania do szkoły średniej kończącej się egzaminem maturalnym wykazało 78% badanej populacji. To nie znaczy, że należy spocząć na laurach. Jest to dopiero początek drogi. Wg przewidywań cele zostaną powszechnie osiągnięte po wdrożeniu w życie reformy szkół średnich. W całym kraju są zamykane nie tylko szkoły małe, ale te, przed którymi nie ma perspektywy rozwoju. Zmiany te następują po to, by zmienić model szkoły.

A jak będzie wyglądał obraz statystyczny oświaty prowadzonej przez gminę Śrem?

Od 1 września 2000 r. naukę w szkołach podstawowych i gimnazjach prowadzonych przez gminę Śrem rozpocznie 5028 uczniów, tj. o 231 mniej od obecnego roku szkolnego (ok. 4,5% mniej uczniów). Tym samym zmniejszy się o 11 liczba oddziałów klasowych – z 225 do 214. W szkołach gimnazjalnych uczęszczać będzie 1330 uczniów organizowanych w 52 oddziałach klasowych. By zagwarantować edukację gimnazjalną na dobrym poziomie istnieje potrzeba zatrudnienia 95 nauczycieli w pełnym wymiarze czasu pracy. W celu wyeliminowania zwolnień

przeprowadza się ciągle konsultacje, negocjacje mające na celu uporządkowanie spraw kadrowych. Czy są braki kadrowe? Tak, same szkoły gimnazjalne są w stanie wchłonąć 3 pełnozatrudnionych nauczycieli języka angielskiego. Ze strony organu prowadzącego gwarantowana jest pomoc w opłaceniu czesnego dla osób studiujących filologię języków obcych, a zdecydowanych do podjęcia pracy w szkole.

Wg nowego systemu kwalifikowania (nowelizacja Karty Nauczyciela) kadra pedagogiczna szkół podstawowych w ponad 83% posiada status mianowania. Pozostali to nauczyciele kontraktowi i stażyści. Podobny wskaźnik występuje w szkołach gimnazjalnych, a grupa nauczycieli kontraktowych, to kończący studia filologiczne w zakresie języków obcych.

Ważnym elementem gminnego rynku oświatowego są usługi świadczone przez przedszkola. Od nowego roku szkolnego w gminie Śrem będzie działało 5 przedszkoli miejskich, tj. nr 2, nr 3, nr 5, nr 6, nr 7 oraz przy ul. Dutkiewicza w Śremie, gdzie Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek będzie realizowało opiekę przedszkolną na podstawie zlecenia zadań gminy. Zlikwidowane zostaną dwa przedszkola wiejskie, jednak zadania w tym zakresie przejmą oddziały przedszkolne działające przy szkołach podstawowych (w Zbrudzewie oraz w Gaju – Szkoła Podstawowa w Krzyżanowie). Do przedszkoli w Śremie uczęszczać będzie od 1 września 2000 r. 775 dzieci, z czego 325 do 16 oddziałów 6-latków, którzy realizować będą przygotowanie do obowiązku szkolnego. Na terenach wiejskich do 10 oddziałów przedszkolnych działających przy szkołach podstawowych uczęszczać będzie 142 dzieci. Dla zapewnienia sprawnej obsługi przedszkoli zatrudnionych jest 56 nauczycieli oraz taka sama liczba obsługi.

Przeczytałem w Tygodniku Powszechnym (Nr 19 z 7 maja 2000) list Anny Piotrowskiej z klasy IIa Żeńskiego Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Poznaniu, który został zatytułowany *Uczę się w ludzkiej szkole. Zamyśliłem się. Ta reforma ma sens, skoro Anna widzi tyle niedociągnięć polskiej szkoły.*

Adam LEWANDOWSKI

Certyfikat ISO 9000-2000

Dokonująca się u schyłku roku 1998, choć mocno spóźniona, ale dość gruntowna zmiana ustroju terytorialnego Państwa Polskiego miała swoje mocne ideowe korzenie. Dla obserwatora polskiego życia politycznego łatwo zauważalne stały się źródła bujnie rozwijającej się w ostatnim dziesięcioleciu myśli samorządowej.

Ów rozwój początkowo powolny i niezbyt pewny, zaczął się w roku 1989 przy okrągłym stole, gdzie po raz pierwszy po latach peerelu ostrożnie sformułowano tak oczywiste dzisiaj konstytucyjne podstawy samorządu terytorialnego: pojęcie wspólnoty samorządowej, jej podmiotowości prawnej i odrębności budżetowej. Samorządy gminne zostały przywrócone po 45. latach przerwy w roku 1990. Od tego roku działanie samorządów gminnych okazało się niezaprzeczalnym sukcesem.

Nowe reformy nie umniejszyły znaczenia gminy – nie tylko nie uszczupliły jej kompetencji, ale nawet je rozszerzyły.

Kilka miesięcy temu Urząd Miejski w Śremie podjął starania o rozpoczęcie procesu certyfikacji dążąc do uzyskania Certyfikatu ISO 9000-2000. Pomocy doradczej udziela Projekt UMBRELLA, będący programem rządu Rzeczypospolitej.

Rozmawiamy z Hanną Brukarczyk, sekretarzem Urzędu Miejskiego w Śremie.

Barbara Jahns: 24 grudnia 1999 r. Burmistrz Miasta Śrem Marek Basaj podpisał umowę z Projektem Umbrella, umowę na udzielenie pomocy konsultingowej w zakresie wdrażania systemu zarządzania jakością, a konkretnie zgodnego z normą ISO 9000-2000. Dlaczego?

Hanna Brukarczyk: *Cel jest prosty i jasny – sprawne i racjonalne zarządzanie organizacją na rzecz interesu publicznego.*

B.J. Proszę wyjaśnić czytelnikom, co to jest Certyfikat ISO?

H.B. *Certyfikat to dokument potwierdzający, że usługa jest zgodna z normą lub dokumentem normatywnym. ISO 9000-2000 natomiast to zbiór norm, które określają wymagania systemu jakości, tj. w jaki sposób tworzyć, dokumentować i utrzymywać skuteczny i efektywny system jakości.*

B.J. Kto finansuje całe przedsięwzięcie?

H.B. *Jest to wspólne przedsięwzięcie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Organizacji Narodów*

Zjednoczonych i naszej gminy Śrem. Koszt ponoszony przez gminę to 25.000 zł.

B.J. Kto nadaje certyfikat?

H.B. *Certyfikat nadaje niezależna instytucja, których w Polsce działa kilka, a której wyboru trzeba będzie dokonać.*

B.J. Jakie korzyści z przyznania certyfikatu odczują mieszkańcy gminy Śrem?

H.B. *Zarządzanie jakością to nie tylko norma, to przede wszystkim pewna filozofia zarządzania organizacją, która za podstawę działania uznaje zadowolenie klienta.*

Główną korzyścią uzyskania certyfikatu ISO 9000-2000 ma być sprawniejsza niż dotychczas administracja oraz jej lepsza jakość pracy.

To wszystko zostanie osiągnięte poprzez uporządkowanie prowadzonej przez organizację działalności. Trzeba jednak pamiętać, iż na system jakości w organizacji składają się:

1. struktura organizacyjna,

2. procedury, czyli ustalony sposób postępowania,
3. procesy,
4. zasoby materialne i niematerialne.

W ramach ISO określamy kluczowe procesy zachodzące w organizacji (strategiczne, operacyjne i wspomagające) oraz opisujemy te procesy stosując tzw. procedury, czyli ustalone sposoby postępowania.

Uzyskanie certyfikatu ISO wieniczy wprowadzić jakieś dzieło, ale go nie kończy – to proces ciągle modyfikowany i ulepszany.

Za certyfikatem muszą pójść konkretne działania, które zamierzamy wprowadzić lub już wprowadziliśmy, np.:

- pracujemy nad nową i nowoczesną strukturą organizacyjną Urzędu,
- zamierzamy uruchomić biuro obsługi klienta,
- myślimy o wydaniu informatora o Urzędzie,
- wprowadzimy motywacyjny system oceny pracy pracowników,
- w ramach „przyjaznego Urzędu” wprowadziliśmy pełną identyfikację pracowników – dla lepszego kontaktu z klientem i dla wzmocnienia po-



czucia odpowiedzialności u pracownika, który nie pozostaje anonimowy,

- utworzyliśmy stanowisko ds. Promocji Gminy i kontaktów z mediami, chcąc dobrze kreować wizerunek organizacji.

Wszystko to ma sprawić, aby idea organizacji było:

1. przejrzystość działania,
2. służebność,
3. odpowiedzialność,
4. profesjonalizm.

Przy wprowadzaniu certyfikatu ISO liczymy również na efekt promocyjny związany z:

1. lepszym wizerunkiem organizacji,
2. większym zaufaniem klientów i interesantów,
3. oraz zwiększeniem konkurencyjności.

Dzisiaj, w okresie wkraczania do Unii Europejskiej oraz dostosowywania się do norm i zasad w niej funkcjonujących liczymy, że uzyskany certyfikat ustawi naszą gminę w zdecydowanie lepszej pozycji.

Kończąc rozmowę, życzę Pani, wszystkim mieszkańcom miasta i gminy pomyślnego sfinalizowania przedsięwzięcia.

Barbara JAHNS



Foto: Z. Szmidt

Letnie przesilenie

Okres letniego przesilenia jest naprawdę czarujący. Zwłaszcza na górzystej Wołoszczyźnie. Wieczór przychodzi powoli i jest rozświetlany błyskami robaczków świętojańskich. Rano wczesne słońce spływa do głębokich dolin.

W czasie letniego przesilenia przyroda znajduje się w największym rozkwicie i hojnie obdarza ludzi swoimi darami. Pogańscy przodkowie weselili się w tym czasie, brali udział w uroczystościach wypełnionych śpiewami, tańcami i różnymi zabawami. Na cześć swych bogów, szczególnie boga Słońca, składali ofiary ze zwierząt i płodów rolnych.

Jeszcze w niedawnej przeszłości pozostałością letnich uroczystości było palenie świętojańskich ogni. Działo się tak każdego wieczoru przed świętem świę-

tego Jana Chrzciciela (24 czerwca), który głosił rzeczywiste przyjście prawdziwego światła na świat, przygotowywał ludzi na tę chwilę chrztem i nawoływaniem do czynienia pokuty. Zwyczaj palenia świętojańskich ogni utrwalił się także na innych terenach, Rusini nazywali go „Kupalo”, Polacy „Sobótką” a Jugosłowianie „Krës”. Na Wołoszczyźnie świętojańskie ognie były rozpalane aż do połowy XX wieku. Była to okazja do spotkań przyjaciół i sąsiadów. W tym czasie na górskich szczytach zbierała się zaprzyjaźniona społeczność. Ludzie otaczali kołem ognisko, śpiewali i bawili się całą noc. Było to okazałe, godne podziwu wydarzenie, gdyż w wieczór poprzedzający święto Jana Chrzciciela na wszystkich wierchołkach strzelały w niebo świętojańskie ognie. Młodzież





cy machali w powietrzu płonącymi polanami albo nawet płonącymi pochodniami, podrzucali je w górę czyniąc z nich ogniowe gwiazdy. Najpiękniejszy widok był z Radhošta. Wielka liczba ogni rozświetlała tej nocy wszystkie okoliczne wzgórza.

W czasie letniego przesilenia ludzie łamali lipowe gałęzie i umieszczali je w domach za obrazami, także na zewnątrz pod strzechą w stajni, wierzyli, że ochroni to domostwa przed złymi duchami i niepokoją.

Letni czas był, zwłaszcza na Wołoszczyźnie, właściwy do poszukiwania skarbów, przede wszystkim w Święto Jakuba (25 lipca) i na Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia). Ludzie wierzyli, że w górach odnajdą zbójnickie pieniądze ukryte w różnych miejscach pod kamieniami, w wydrążonych pniach albo w innych tajnych skrytkach. Wierzyli także w możliwość znalezienia ziemskich bogactw naturalnych. Bo tam gdzie na Wołoszczyźnie jest większe wzgórze, tam to pod ziemią znajdują się po-

kłady geologiczne – złota lub srebrna ruda. Nie było prostą rzeczą znalezienie ani wydobywanie owych skarbów. Przede wszystkim poszukiwacz musiał umieć rozpoznać najróżniejsze wskazówki mówiące, gdzie się owe ziemskie skarby znajdują. W przeszłości była w tym celu sporządzona instrukcja, gdzie się znajdują złoża i jak ich szukać.

Miejsce, gdzie znajduje się skarb można odkryć według różnych wskazówek: nastrój strachu, człowieka ogarnia strach i przerażenie, w bezwietrznej pogodzie nagle gaśnie świeca, innym razem ukazuje się ogień, można odkryć kupkę spleśniałego chleba lub stadko żab albo strącone ptasie gniazdo.

Po odkryciu miejsca ukrycia skarbu można było przystąpić do jego wydobywania. Musiał być przy tym utrzymany określony sposób działania, gdyż inaczej mogło człowieka spotkać nieszczęście.

Najodpowiedniejszym do pozyskiwania skarbu jest czas zbliżający się pełni Księżyca. Wtedy można kopać bez żadnych ceremonii, bez zaklinania złych

duchów, bez strachu. Odkrywczy mieli podczas pracy razem mówić i śpiewać, aby unikać przygnębienia i myśleć pozytywnie.

Niektóre skarby ukryte w ziemi są strzeżone przez duchy. One przed kopaniem straszyły poszukiwaczy dziwnymi odgłosami i groźnymi widmami. W takim przypadku wystarczyło mieć krzyż albo poświęconą świecę, które należało rozwiesić wokół siebie. Tym sposobem złe siły nie były w stanie nikomu zaszkodzić.

Do dzisiaj są miejsca na Wołoszczyźnie, zwłaszcza w okolicach góry Radhošť, znane jako „pieniężne jamy”. Ale nikt nie słyszał, żeby w tych górach znaleziono jakiś skarb. Jedynym rzeczywistym skarbem jest malownicza Wołoszczyzna. Wystarczy rozejrzeć się z dowolnego szczytu, a okaże się, że nie może być większego bogactwa niż widok górskich grzebieni.

Wprawdzie tajemniczy czas bajek i legend należy do głębokiej przeszłości, to dzisiaj nie mamy pewności, czy rój świętojańskich robaczek i głosy zwierząt należą tylko do świata przyrody czy też do świata duchów, które w ciepłe letnie noce strzegą w górach ukrytych ziemskich skarbów.

Dziś ognie letniego przesilenia na Rodhošť i innych wzgórzach Beskidów już nie płoną. Tak więc jesteśmy ubożsi o piękną tradycję kulminacji lata, która sięga dalekiej przeszłości.



Mity i legendy do dzisiaj utrzymuje w pamięci Wołoskie Muzeum. Ta działalność wzmacnia się przed czasem letniego przesilenia. Wówczas w malowniczej scenerii starych drewnianych wołoskich domów przypomina się o tych tradycjach corocznie w specjalnym etnograficznym programie.

Richard SOBOTKA



Foto:

1. Nad górkami grzbietami rodzi się następny letni dzień.
2. Tradycje letniego przesilenia do dzisiaj kulturowo Wołoskie Muzeum.
3. Górskie szczyty i doliny, wszystko co żyje ma pod swoją ochroną pogańskie bóstwo Radegast.
4. Następny letni dzień kończy się, wzgórze Radhošť jeszcze oświetla słońce, do doliny już wstępuje noc.

Noc świętojańska - pora wyjątkowa

*„... Jan Święty Chrzciiciel przyszedł więc pałą sobótki,
A koło nich śpiewając skaczą wiejskie młódki.
Nie znoście ich zwyczajów. Co nas wiekiem doszło
I wiekom się ostało, trzeba by w wiek poszło”*

(Jan Gawiński 1622-1684)

Noc Świętojańska zjawiająca się na chwilę, jasna, wonna akacjami i jaśminem jest porą wyjątkową. I to od zamierzchłych czasów, kiedy nie nazywała się nocą świętojańską, bo na jej patrona, św. Jana Chrzciela jeszcze długo przyszło światu czekać. Ale już wtedy była nocą zabaw. Nasi dalecy pradziadowie, wrażliwi na każdy impuls natury jak ptaki, wyczuli w kościach i pojęli sercem to przedziwne zjawisko przesilenia letniego. Zdjęci nagłą wesołością rozpalali ogniska, by skakać koło nich, prowadzić korowody. Już wtedy, w okresie ustalania się prymitywnych wierzeń religijnych uważano tamteć za rzecz piękną, więcej – za czynność magiczną.

Istnieje legenda, według której sobótką jest uroczystością ku czci pewnej dziewczicy. Dawno, dawno, nie wiadomo ściśle kiedy kochało się dwoje młodych – czysta, wierna dziewczica Sobótką i szlachetny, waleczny rycerz Sieciech. Sieciech wrócił z wojny i już miał pojąć czekającą nań Sobótkę za żonę, już nawet zapalono weselne ognie i zamierzano puścić się w tany, gdy nagle, jak spod ziemi, wyrosła horda najeźdźców. Kto żyw, rzucił się w wir walki. Sobótką także. Wraży pocisk trafił ją w samo serce. Ale wroga odparto. Działo się to w noc świętojańską. Wróćmy jednak do historii obrzędu.

Sobótką znana jest od dawien dawna we wszystkich krajach Europy. Wszędzie była nocą nie tylko zabaw, lecz i odprawiania wróżb. Powszechnie praktykowano palenie ognisk i skakanie przez ognisko. Czesi podobnie jak Polacy, przepasywali się wieńcami z bylicy i skakali przez ognisko, co miało obronić ich przed duchami, żywymi wiedźmami i wszystkimi nieszczęściami. Wierzy-

li również, że popiół z ogniska, wystudzony i rozsypany na dachu, chroni domostwo od pożaru, zasuszony wianek z bylicy stanowi niezawodny lek dla bydła a dym ze świętego ogniska zaostrza wzrok. Węgry uważali, że ogień św. Jana chroni bydło przed wiedźmami i że kto nie przyjdzie na sobótkową zabawę, będzie miał dużo ostu w jęczmieniu i chwastów w owsie. Serbowie po skończonej sobótkce zapalali od dogasającego ogniska pochodnie z kory brzoźowej i obchodzili z nim zagrody dla wykurzenia złych duchów i wszelkich uroków. W Danii i Norwegii palono ogniska na rozstajnych drogach, gdzie jak wierzone, zwykle spotykają się wiedźmy ze swymi ukochanymi diabłami. W Szwecji wigilia św. Jana była jednocześnie świętem ognia i wody, więc ogniska palono nad brzegami jezior i rzek, co sprawiało, że woda nabierała właściwości leczniczych. W Rosji skoki przez ogień odbywały się parami, a właściwie we troje, bo para „mająca się ku sobie” niosła na ramionach figurę Kupały. Gdy figura ta fiknęła w ogień, wróżyła koniec miłości. W Grecji przez ognisko skakały najpierw dziewczęta wołając: „Pozostawiam za sobą moje grzechy”.

Na Lesbos skakano przez ogień z kamieniem na głowie, aby głowa była twarda, mądra i zdrowa jak kamień. Kto skakał bez tego obciążenia, ujawniał się jako głupek, albo kandydat na wariata. W Polsce i również w wielu innych krajach bardzo wielu młodzieńców opętanych łaknieniem bogactwa próbowało znaleźć kwiat paproci w ciemnym borze. A że nie zrównany w mocy odkrywania skarbów zakopanych w ziemi był złoty, lśniący jak ogień, ale widziany tylko przez okamgnienie kwiat pa-

proci, błędzi po lasach, by go zdobyć. Legendy o kwiecie paproci przetrwały do dziś w podaniach różnych ludów. W czeskich i niemieckich klechdach szczęśliwy zdobywca kwiatu paproci powinien szukać skarbów w ciemnym borze. We francuskich biec z tym kwiatkiem jak z pochodnią na najwyższą górę w okolicy, by tam rozgarniając ziemię gołymi rękami odkryć żyłę złota lub drogie kamienie promieniujące niebieskim światłem. W rosyjskich – zerwawszy gorejący kwiat paproci rzucić go jak najwyżej w powietrze i tam, gdzie spadnie w postaci złotej gwiazdy, szukać skarbów. Jak dotąd nie słychać jednak, aby się komuś udało. Może dlatego, że niewidzialne – ale wyjące straszdyła, strzegą zazdrośnie owych skarbów, aby śmiałka do kwiatu paproci nie dopuścić. A może dlatego, że – jak twierdzą ludzie wierzący pod ręcznikiem botaniki, nie zbiorom bajek – paproć nie rozkwita ognistą gwiazdką, lecz jest rośliną skrytokwiatową, zarodnikową i na spodzie liścia ma tylko małe brunatne brodaweczki.

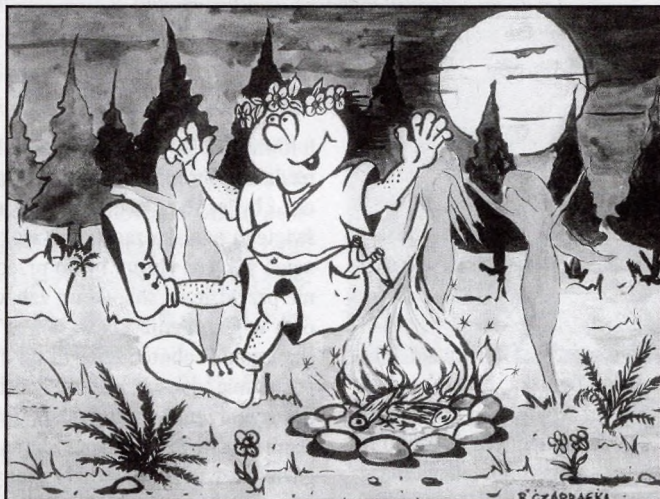
Na północnych i wschodnich obszarach Polski w wigilię św. Jana o zmierzchu po doszczętnym wygaszeniu wszelkich palenisk w całej wsi krzesano nowy ogień. W tym celu wbijano dębowy kół w ziemię, nakładano nań ściśle dopasowaną dębową tarczę i szybko obracano tą tarczą (robili to młodzi ludzie na zmianę), aby wykrzesać iskry. Gdy kół wreszcie od silnego tarcia zajął się płomieniem, zapalano od niego głównie i roznoszono po wsi nowy ogień. Tego samego wieczoru odprawiano wszędzie wróżby miłosne. Osoby gotowe kochać, ale jeszcze nie wiedzące kogo, musiały w wielkiej dyskrekcji i w całkowitym milczeniu narwać różnych kwiatów polnych i ułożyć je w girlandkę. Potem o północy wziąć naczynie z wodą, otoczyć je girlandką i patrzeć w nie mówić: „Najmilszy przychodzi pić” albo, gdy wróżył sobie chłopiec: „Najmilsza sercu przyjdzie i da mi pić”. Jeśli miłość była bliska na dnie naczynia ukazywała się twarz ukochanej osoby. Podobno niektórzy młodzieńcy widywali

buziaki swoich dziewcząt na dnie otoczonego girlandką... kieliszka.

Zioła zerwane w noc św. Jana miały czarodziejską moc. W Kieleckiem i na Podhalu zrywano je bardzo wcześniej, „przed pierwszym ptokiem” w innych regionach wieczorem. Ale wszędzie musiało być dziewięć rodzajów ziół, w tym koniecznie rumianek i kwiaty dzikiego bzu. Wito z nich wianki, suszono pod poduszką, a następnie używano jako leku przeciwko wszelkim chorobom ludzi i zwierząt.

Zielem szczególnie mądrym w sprawach miłosnych był cząber, pikantna roślina przyprawowa. Osoba pragnąca dowiedzieć się, czy małżeństwo jej dojdzie do skutku, brała dwa

krzaczki cząbr z ziemią i stawiała w izbie, w niewielkiej odległości jeden od drugiego. Jeśli krzaczki przy dalszym wzroście połączyły się ze sobą, małżeństwo było zapewnione. Jeśli nie, nie wiadomo. Najgorzej, gdy któryś z krzaczków zwiędł, bo to wróżyło śmierć. Krzaczek po lewicy, gdy się stało do nich twarzą, wyobrażał dziewczynę,



po prawicy chłopca.

Nawet szczypiorek cebuli też miał coś do powiedzenia w tę niezwykłą noc. Dziewczeta naznaczały kolorowymi nitkami kilka rosnących szczypiorków nadając im imiona swoich adoratorów. Wierzyły, że który chłopiec najgoręcej kocha, tego szczypiorek najbardziej urośnie do rana. Niewiasty leciwe, gospodynie pragnące poznać, choćby w ogólnych zarysach, najbliższy los swego domu, wybierały dwa szczypiorki. Jeden oznaczał szczęście, drugi nieszczęście. Który więcej pchnął się w górę, ten wskazywał, czego należy oczekiwać.

Pomiędzy godziną 11 a 12 w nocy niezawodnym wróżem stawał się również krzew ligustrowy, pod warunkiem jednak, że skończył siedem lat. Liguster albo inaczej kocierpka, krzew używany na żywopłoty, dorasta do 4 metrów wysokości. Siedmioletni jest już w sile wieku, więc i wzrost ma odpowiedni. Kwitnie w czerwcu

białymi, nieprzyjemnie pachnącymi kwiatkami. osoba pragnąca dowiedzieć się, czy jej najgorętsze pragnienia zostaną spełnione, szła w oznaczonej porze do ligustru i starała się z zamkniętymi oczyma dosięgnąć jego kwiatów. Jeśli zdołała urwać trzy, mogła mieć nadzieję na powodzenie. Za najbardziej świętojańskie ziele uchodziła u nas bylica. Na Mazowszu, na Podlasiu i w Krakowskim przyozdabiano nią bramy i wejścia do budynków wierząc, że roślina ta ma właściwości odbierania jadu złym oczom, napojonym zawiścią, zdejmowania zadanych już uroków i leczenia chorób (zwłaszcza febry) powstałych z nasłania diabelskiego.

Powszechnie panowały wierzenia, że osobom biorącym czynny udział w sobótkowych tańcach, skokach przez ogień i innych swawolach nic złego stać się nie może, aż do następnego św. Jana.

Sobótka jako pogański zwyczaj była zwalczana przez różne nacje. Sprzecali się o nią poeci publikując na jej temat pełne uczuciowego zaangażowania utwory. Mikołaj Rej wołał w swej „Postylli” pełen oburzenia: „*W dzień świętego Jana bylicą się opasać, a całą noc koło ognia skakać... toć...niemalę uczynki miłosierne! A tam największe czary, błędy w ten czas się dzieją!*”.

Do obrońców tego starego obrzędu, mającego już formę zabawy, należy pogodny, umiejący patrzeć na świat z przymrużeniem oka, czuły na urok przeszłości Jan Kochanowski. Swoją „Sobótką”, utworem bardzo przekornym, gdyż wprowadzającym do poezji pierwiastek ludowy, co w XVI wieku było wprost niezwykle, zwrócił współczesnym uwagę na piękno tej uroczystości. Siedząc pod wonną lipą pisał:

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym Lesie.

Tam goście, tam i domowi,
Sypiali się ku ogniom;
Bąki za raz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.

Siedli wszyscy na murawie;
Potem wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I bylicą przepasanych.

Wszystkie śpiewać nauczone,
W tańcu także nie zganione...

Jeszcze w połowie XIX stulecia noc świętojańska płonęła sobótkowymi ogniskami, rozbrzmiewała muzyką i śpiewem. Ale z czasem cichła coraz bardziej, przygasła tamszona przepisami przeciwpożarowymi i odchodziła w niepamięć przed świtanie nowych obyczajów.

Puszczanie wianków

Wianek noszony na głowie powstał jako środek obronny przeciwko czarom rzucanym przez złe oczy. Splatano go z czerwonych kwiatów lub z dużą domieszką kwiatów o tej barwie, gdyż czerwień była kolorem magicznym, nie do pokonania przez najjadowsze uroki. W wianki ubierano przede wszystkim istoty słabe, bezbronne – dzieci i młodziutkie dziewczęta. W późniejszych wiekach wianek stał się symbolem dziewictwa. Prawo zwyczajowe, bardzo skrupulatnie zwykle przestrzegane, zabraniało noszenia wianka po zamążpójściu. Wykroczenie przeciwko temu zakazowi było aktem nieobyczajowości. Zdarzyło się, że Dąbrówka, żona Mieszka I wychowywana w innej obyczajowości na dworze swego ojca Bolesława I Czeskiego, zlekceważyła panującą u nas zwyczaję i po ślubie, który zawarła z Mieszkiem jako panna nie pierwszej młodości, stroiła się w wianek. Również później, gdy powiła dwóch synów, Bolesława (późniejszego Chrobrego) i Włodyboja. Można sobie wyobrazić, jak to przyjęła opinia dworu.

Puszczanie wianków na wodę ma swoją symboliczną wymowę. Rzuciły je dziewczęta „gwoili wróżbom zamążpójścia”. Nie były to takie same wianki jak noszone na głowie. Dziewczęta wzięły je z bylicy świeżo zebranej na leśnych polanach dobierając po trzy gałązki i o zmroku, zaopatrzwszy swe dzieło w zapaloną świeczkę i przeżegnawszy na drodze, puszczały z prądem rzeki. Młodzieńcy czekający na brzegu wskakiwali po wianki „choćby i z narażeniem życia” lub gonili je na łódkach. Wianek wyłowiony przez chłopca stawał się jego własnością i stanowił obietnicę małżeństwa.

Do dzisiaj zachował się w Śremie i okolicy (zwłaszcza małym miasteczku Dolsk, oddalonym od Śremu zaledwie o 9 km) zwyczaj puszczenia wianków. Stanowi jeden z najważniejszych punktów zabawy ludowej poprzedzonej konkursem na najpiękniejszy wianek.

Agnieszka JAHNS

Literatura:

1. Józef Szczypka: *Kalendarz Polski*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1984.
2. Maria Ziółkowska: *Szczodry wieczór szczodry dzień. Obrzędy, zwyczaje, zabawy*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989.
3. Anna Zadrożyńska: *Powtarzać czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Wydawnictwo Spółdzielcze w Polsce, Warszawa 1985.

Wykorzystaj szansę!

Grupa Inicjatywna ds. Zakupu Mammografu organizuje wyjazdy na badania mammograficzne w Ośrodku Profilaktyki i Epidemiologii Nowotworów w Poznaniu 1 raz w tygodniu dla 40-50 kobiet.

Terminy wyjazdów:

8 czerwca br.
12 czerwca br.
23 czerwca br.
28 czerwca br.
7 lipca br.
25 lipca br.

każdy następny wtorek tygodnia, do końca września br.

Koszt przejazdu w obie strony tylko 6 zł, dzięki życzliwości firmy STRZELEC, a łączny czas pobytu na badaniach i przejazdu to ok. 4 godziny.

Badania w ośrodku w Poznaniu są bezpłatne, wykonywane w ramach umowy z Wielkopolską Regionalną Kasą Chorych.

W badaniu mammograficznym mogą uczestniczyć kobiety od pierwszego dnia miesiączki do 10 dnia cyklu w wieku od 50 do 69 lat bez konieczności posiadania skierowania od lekarza, a jedynie na podstawie dowodu osobistego oraz ważnej legitymacji ubezpieczeniowej bądź ostatniego odcinka od renty/emerytury. Natomiast dla kobiet od 35 do 49 lat wymagane jest skierowanie od lekarza specjalisty ginekologa lub onkologa. Szczegółowe informacje i zapisy w Przychodni SALUS w Śremie na Jezioranach, ul. Okulickiego 2 od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 17.00, numer telefonu 28 36 222.

Grupa Inicjatywna ds. Zakupu Mammografu powstała w Śremie latem 1998 roku z uwagi na stale wzrastającą zachorowalność na raka piersi u kobiet w Polsce (ok. 10 tys. przypadków rocznie), a zwłaszcza w Wielkopolsce. Postanowiła ona zebrać środki na kupno mammografu i ultrasonografu dla tutejszego szpitala i umożliwić przez to wykonywanie masowych, systematycznych badań piersi u kobiet. Masowość i dostępność tego typu badań pozwala na bardzo wczesne wykrycie niezaawansowanego stadium raka piersi. Tym samym wzrasta szansa całkowitego wyleczenia. Przykładem jest choćby Holandia, gdzie powszechność i dostępność tego typu badań zmniejszyła śmiertelność z powodu raka piersi kobiet o 50% na przestrzeni ostatnich 20 lat.



Grupa Inicjatywna ds. Zakupu Mammografu zebrała dotychczas 126.760,29 zł i 2000 dolarów amerykańskich. Pieniądze te pochodzą z darowizn przedsiębiorstw i instytucji, ofiar społeczeństwa zebranych po nabożeństwach w kościołach, ze sprzedaży cegiełek oraz z odsetek od lokat bankowych.

W pierwszej koncepcji zakładano zorganizowanie w Śremie pracowni mammograficznej w ścisłym powiązaniu z Ośrodkiem Profilaktyki i Epidemiologii Nowotworów w Poznaniu. Nowoczesna pracownia wymaga wyposażenia w mammograf, ultrasonograf i odpowiedniej adaptacji pomieszczeń szpitalnych, co kosztuje ponad 700 tys. zł. W celu pełnego wykorzystania aparatury należałoby wykonywać ok. 10 000 badań rocznie.

Zebranie pełnej kwoty 700 tys. zł na wyposażenie ośrodka w szpitalu trwałoby bardzo długo, dlatego zaczęto rozpatrywać współudział w zakupie mammobusu. Jest to autobus posiadający aparat mammograficzny, umożliwiający dojazd do poszczególnych miejscowości, a tym samym znacznie ułatwiający dostęp do badań i ich wykonanie. W Holandii pracuje 40 takich mammobusów. Pozwala to na wykonanie masowych i profilaktycznych badań piersi u kobiet. Nasz wkład finansowy w kupno mammobusu w wysokości ok. 100 tys. zł pozwoliłby Śremowi i powiatowi śremskiemu na korzystanie z jego usług w znacznie większym stopniu. Niestety kontrahent amerykański

nie wywiązał się z dostarczenia wspomnianego mammobusu, dlatego postanowiono już dzisiaj udostępnić systematyczne badanie kobiet w bardzo dobrze wyposażonym Ośrodku Profilaktyki i Epidemiologii Nowotworów w Poznaniu, w którym pracują jedni z najlepszych fachowców w Polsce. O szczegółach organizowanych wyjazdów do ośrodka w Poznaniu dla kobiet w wieku od 35 do 69 roku życia wspomniano wyżej.

Wskazane jest także przeprowadzanie badań piersi u kobiet do 35 roku życia, dlatego Grupa Inicjatywna postanowiła z części zebranych pieniędzy (ok. 60 tys. zł) zakupić ultrasonograf. Urządzenie to, dzięki posiadaniu wielu głowic do badań ginekologicznych, pozwoli na wczesne wykrycie raka lub torbieli przydatków. Poprzez powyższy zakup możliwe będzie wykonywanie badań piersi kobiet do 35 roku życia oraz wielu specjalistycznych badań w poradni ginekologicznej i onkologicznej. Właśnie ten ultrasonograf pozwoli być może już w przyszłym roku uruchomić w śremskim szpitalu przychodnię chorób sutka.

W celu wzrostu świadomości konieczności systematycznego badania piersi będzie prowadzona akcja informacyjna na terenie gmin: Brodnica, Czempiń, Dolsk, Kórnik, Książ Wlkp, Śrem, z wykorzystaniem ulotek, plakatów, artykułów popularno-naukowych w prasie lokalnej, informacji telefonicznej pod numerem 28 36 222 oraz filmów w telewizji TELE RELAX.

Wspomniany ultrasonograf będzie własnością Grupy Inicjatywnej ds. Zakupu Mammografu przy Towarzystwie Pomocy Potrzebującym im. Św. Brata Alberta „Nadzieja” w Śremie i zostanie jedynie użyczony szpitalowi.

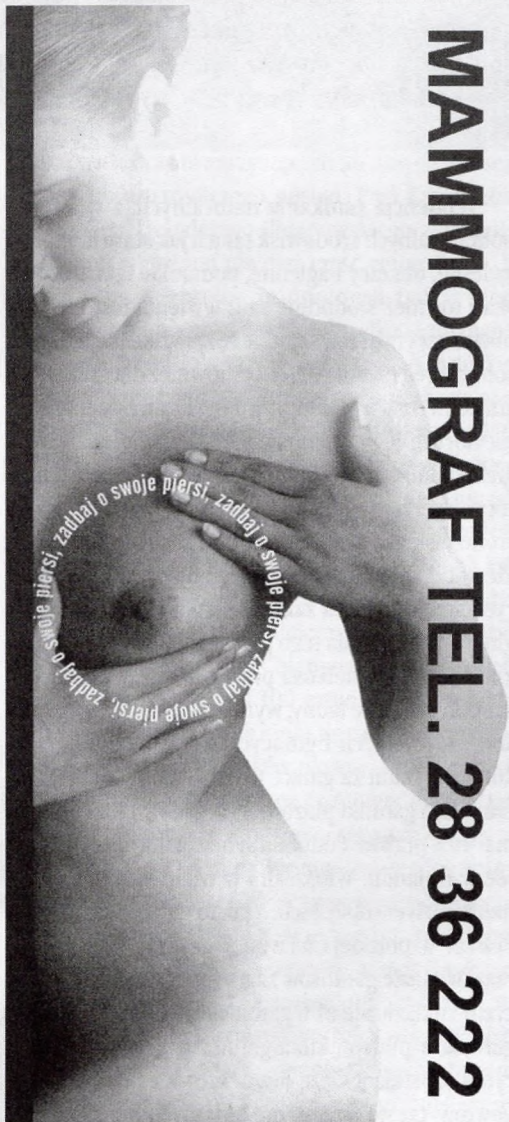
Dzięki podejmowanym inicjatywom – organizacji wyjazdów na badania mammograficzne do Poznania oraz kupnie ultrasonografu – zostanie wypełniona pierwsza część zadań Grupy Inicjatywnej, która polegała na umożliwieniu systematycznych badań piersi u kobiet.

Podejmowane działania nie przekreślają ostatecznie w przyszłości zakupu mammografu stacjonarnego czy udziału w mammobusie. Dotychczas przyjęte rozwiązania należy uznać za optymalne w sytuacji zebrania tylko części niezbędnych pieniędzy oraz ciągłych zmian i reformy w opiece medycznej.

W dalszym ciągu będzie prowadzona akcja zbierania pieniędzy, również poprzez licytację otrzymanych darów rzeczowych (biżuterii, srebrnych monet itp.). Zebrane sumy są zdeponowane na wysoko oprocentowanym koncie w WKB S.A. O/Śrem. Warto podkreślić, że wszystkie koszty związane z prawie dwuletnią działalnością Grupy Inicjatywnej zostały pokryte przez sponsorów-darczyńców oraz członków Grupy. Tym samym ani jedna złotówka z zebranych pieniędzy nie została wydana na pokrycie kosztów

działalności Grupy oraz zorganizowania akcji informacyjno-oświatowej. Korzystając z okazji Grupa Inicjatywna dziękuje wszystkim DARCZYŃCOM, którzy do tej pory wsparli działania na rzecz zakupu mammografu i ultrasonografu w Śremie. Serdecznie dziękujemy.

Przypominamy numer telefonu, pod którym można wysłuchać informacji na temat organizowanych wyjazdów na badania mammograficzne do Poznania oraz w godzinach od 10.00 do 17.00 można się zapisać na wyjazd – 28 36 222.



MAMMOGRAF TEL. 28 36 222

Potęga drzew (II)

W poprzednim numerze Gazety Śremskiej przedstawiłem wielostronną rolę zadrzewień w krajobrazie rolniczym. Przybliżone zostały takie ich funkcje jak: ograniczanie erozji wietrznej i wodnej gleb, kształtowanie bilansu i jakości wód powierzchniowych i podskórnych, ograniczanie rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń atmosfery itd. Obraz ten nie byłby jednak pełny, gdyby nie wspomniano o roli zadrzewień w kształtowaniu różnorodności roślin i zwierząt na obszarach rolniczych.

Tendencja zanikania naturalnych, a właściwie półnaturalnych środowisk takich jak stare kompleksy leśne, obszary bagienne, podmokłe łąki, torfowiska i również śródpolne zadrzewienia jest niestety obecnie wyraźna. Wszystkie te zjawiska pociągają za sobą szereg niekorzystnych – również dla człowieka, konsekwencji np.: deficyt wodny kraju i stopowienie niektórych jego regionów jak Wielkopolska, erozja gleb, spadek jakości plonów itd. Wspomniano o nich nieco szerzej w pierwszej części cyklu. Zanik tych środowisk prowadzi również do zastraszająco szybkiego ubożenia krajowej flory i fauny. Gatunki, których siedliska życia zanikają, też zwykle zanikają – giną. Jaka jest skala tego problemu? Otóż w przypadku fauny są to wielkości przerażające. W niektórych krajach ubożenie fauny, wyrażone tylko liczbą gatunków zagrożonych i ginących sięga niemal 100%. W Danii za ginące uznano wszystkie tamtejsze gatunki płazów, 85% gadów i niemal 40% ptaków. Podobna sytuacja ma miejsce w Holandii, Włoszech i w wielu innych państwach europejskich. A jak to wygląda w Polsce? W polskiej czerwonej księdze zwierząt (wykazie gatunków zagrożonych i ginących) znalazło się aż 6 gatunków ssaków, 27 gatunków ptaków, kilka gatunków gadów i ryb. Pozostaje jeszcze liczna rzesza bezkręgowców, często jeszcze nie opisanych przez

naukę. Przykładem gatunku, który bezpowrotnie wyginął, dosłownie na naszych oczach, w latach osiemdziesiątych jest drop – duży ptak otwartych przestrzeni. Już go nigdzie nie zobaczymy. Nie ma go. W przypadku roślin również trudno o optymizm. W skali kontynentu średnio co dwa lata wymiera (głównie z powodu działalności człowieka) jeden gatunek roślin wyższych. Jak łatwo policzyć, jest to zatem kwestia ok. 50 gatunków, wyłącznie w XX wieku i wyłącznie roślin wyższych – naczyniowych.

Jak na stan fauny wpływa obecność zadrzewień w krajobrazie rolniczym?

Otóż funkcja jaką mogą one odegrać jest większa niż by się to mogło wydawać, a pozytywny wpływ zadrzewień dodatkowo potęguje obecność śródpol-



nych zbiorników wodnych (tzw. oczka wodne), torfowisk, odpowiednio szerokich miedz itp. Są to więc elementy wzbogacające krajobraz rolniczy, który zwykle ulegał maksymalnemu uproszczeniu, poprzez ich eliminację. Każdy taki dodatkowy element krajobrazu, to potencjalne siedlisko – deska ratunku dla wielu organizmów, dla których na rozległych, niczym nie uatrakcyjnionych polach po prostu nie byłoby miejsca. Jednocześnie, liczne badania wykazały, że obecność wśród pól wspomnianych, wypełniających krajobraz elementów zdecydowanie poprawia jakość gleb, wód i co za tym idzie – plonów.

Dla wielu gatunków zwierząt, zadrzewienia śródpolne są jedynym środowiskiem, w którym mogą one przeżyć. Innym z kolei gatunkom zapewniają one możliwość rozrodu, przetrzymywania czy też zdobycia pożywienia.

Im bardziej zróżnicowana jest struktura gatunkowa zadrzewień tym bogatsza jest ich fauna. Wystarczy sobie uświadomić, że tylko na głogu żyje 80 gatunków owadów, a do tej liczby należy dodać szereg drapieżników i pasożytów, które są od nich uzależnione. Tak więc, w starych zadrzewieniach, bogatych gatunkowo, bytować może niewyobrażalna liczba różnorodnych bezkręgowców, a także liczne kręgowce. Owszem, będą wśród nich również gatunki niemiłe widziane na polach, uważane za szkodniki. Takim gatunkiem jest np.: powszechnie znana muchówka. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że zadrzewienia śródpolne ułatwiają jednocześnie przetrwanie ponad 100 innym gatunkom, które są naturalnym wrogiem stonki, redukując jej liczebność. Stwierdzono, że ilość różnych szkodników przy zadrzewieniach jest znacznie mniejsza niż z dala od nich, na otwartych polach.

Krajobraz rolniczy o odpowiednio zróżnicowanej strukturze może mieć również decydujące znaczenie w utrzymaniu gatunków rzadkich, a nawet ginących. Przykładem może być najbliższa okolica Śremu. Otóż bogatą i różnorodną sieć śródpolnych



zadrzewień oraz towarzyszących im innych elementów krajobrazu rolniczego, posiada Park Krajobrazowy im. Gen. Dezyderya Chłapowskiego, obejmujący swoimi granicami również część gminy Śrem. W parku tym, w obrębie śródpolnych zadrzewień, stwierdzono obecność, jak dotąd tylko stąd znanego owada, z rodziny trzepienkowatych, o łacińskiej nazwie *Tremex magus*. W tutejszych parkach podworskich, które stanowią prawdziwe wyspy zieleni wśród rozległych pól, żyje wiele rzadkich w skali całego kraju bezkręgowców np.: ginący gatunek chrząszcza o nazwie pachnica. W zadrzewieniach występują również owady zapylające (trzmiele, pszczoły), których obecność w agrocenozach jest niezbędna, gdyż tylko one potrafią zapylać niektóre rośliny uprawne. W Parku Krajobrazowym Chłapowskiego stwierdzono występowanie ponad 100 gatunków pszczołowatych.... W zadrzewieniach może się również utrzymać zaskakująco wiele gatunków ptaków. I znów spójrzmy na powyższy, sąsiadujący z Śremem park krajobrazowy, jako obszar w pewnym sensie wzorcowy i unikatowy. Otóż tylko na terenie tego parku krajobrazowego odnotowano aż 90 gatunków ptaków związanych z zadrzewieniami. Jest to bardzo duża różnorodność ptaków. Większa nawet niż w lasach mieszanym. Jeżeli dodamy, że na polach pozbawionych zadrzewień szansę przetrwania ma zaledwie 30 gatunków ptaków to waga zadrzewień staje się już bardzo czytelna. Obecność tej licznej i różnorodnej grupy ptaków wśród zadrzewionych pól najłatwiej zaobser-

wować właśnie teraz, w czerwcu, gdy trwa okres lęgowy, a ptaki są niezwykle aktywne (zwłaszcza rano i wieczorem). W pasach zadrzewień, w okolicach Śremu stwierdzono również występowanie 12 gatunków nietoperzy (na 30 znanych z całej Europy).

Jak zatem łatwo zauważamy wszechstronne znaczenie śródpolnych zadrzewień dla zachowania różnorodności naszej krajowej flory, a przede wszystkim fauny jest nie do przecenienia. W czasie gdy szereg gatunków żyje na krawędzi wymarcia lub jest zagrożona, kształtowanie odpowiednio bogatego i zróżnicowanego krajobrazu rolniczego nabiera szczególnej wagi. Pamiętając o szeregu innych funkcji jakie pełnią śródpolne pasy zieleni i jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że obszary użytkowane rolniczo stanowią ponad 60% powierzchni kraju z łatwością dostrzegamy nadzwyczajną rangę tego na pozór błahego zagadnienia.

Odrębnym tematem jest wartość zadrzewień jako elementu znacznie podnoszącego atrakcyjność rekre-



acyjną określonego terenu. Rozległe, puste pola nie zachęcają do odwiedzin. Tymczasem pola poprzecinane przez liczne aleje drzew, którym towarzyszą śródpolne „oczka” wodne, fragmenty starych lasów oraz inne środowiska, stają się miejscem atrakcyjnym turystycznie. Przykładem turystycznego wykorzystania zróżnicowanych w ten sposób obszarów rolniczych, może być sieć szlaków rowerowych, która powstała na terenie gminy Śrem i całej Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego w ubiegłym roku. Znaczna część spośród tych szlaków wiedzie nas przez rozległe, użytkowane rolniczo obszary, których odpowiednio zróżnicowany krajobraz sprawia, że są to tereny niezwykle wdzięczne i atrakcyjne dla turystyki rowerowej. Szczególnie ciekawe pod tym względem szlaki przebiegają przez dwa, sąsiadujące ze Śremem parki krajobrazowe: wspomniany już wielokrotnie PK im. Gen. D. Chłapowskiego oraz Rogaliński PK.

Aby zadrzewienia istniały trzeba je zakładać i pielęgnować.

Michał LORENC

W artykule wykorzystano liczne dane pochodzące z publikacji J. Karga, B. Karlik, 1993: „Zadrzewienia na obszarach wiejskich”.

Foto:

1. zanikające, śródpolne wierzby
2. aleje drzew pomnikiem przyrody
3. gołąb grzywacz – największy żyjący w Polsce gatunek gołębia. Tu, karmiący pisklęta w śródpolnych zadrzewieniach
4. na szlaku rowerowym, pod gęstym, zielonym dachem



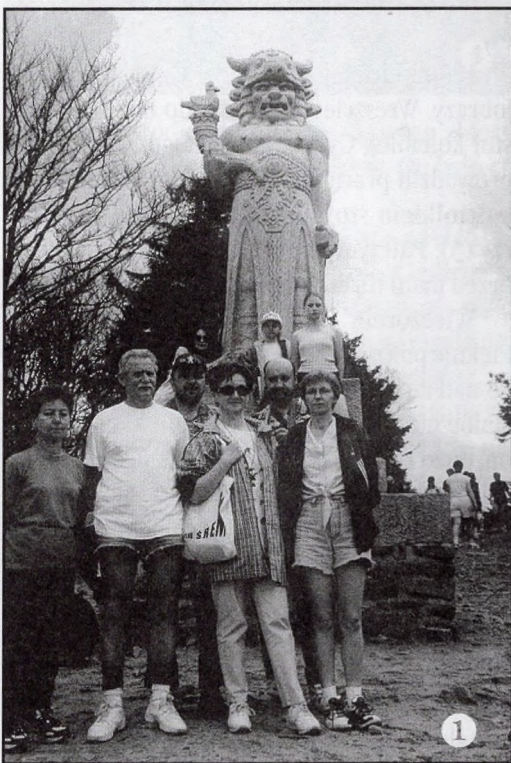
W Rožnovie pod Radhoštěm

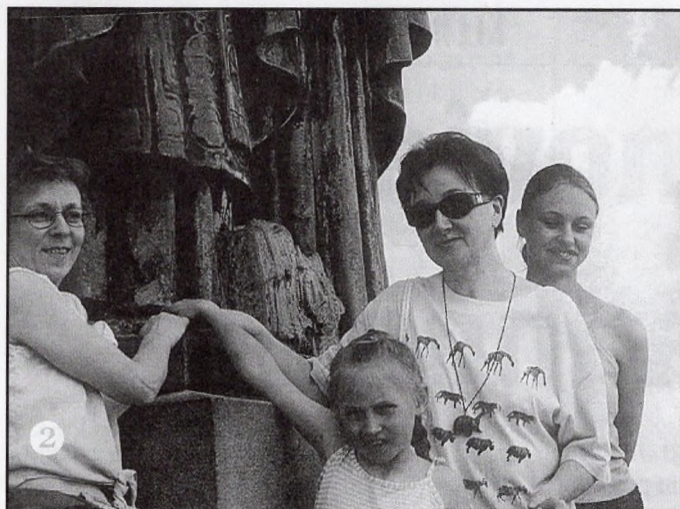
Ponieważ zapowiadał się długi, majowy weekend, postanowiliśmy tym razem pojechać dalej. Naszym celem był Rožnov. Zebraliśmy się grupą 12-osobową i ruszyliśmy. Granicę przekroczyliśmy w Chałupkach. Poszło to nam bardzo sprawnie i już bez zatrzymywania się dotarliśmy do Rožnova. Tam czekał na nas pan Richard Sobotka, który miał być naszym przewodnikiem na cały czas naszego tutaj pobytu. Pan Richard jest dziennikarzem, poetą i wielkim miłośnikiem turystyki. Jego pasją jest dokumentacja fotograficzna napotykanych w czasie pieszych wędrówek krzyży, kapliczek, drewnianych kościółków. Zakwaterowaliśmy się szybko – część u pana Józefa, a część u sympatycznej pani Blanki. Odświeżeni spotkaliśmy się na piosence biesiadnej razem z naszymi gospodarzami. Na drugi dzień pobudka o czwartej rano. Postanowiliśmy oglądać wschód słońca nad Rožnovem. Okazało się, że tylko piątka wytrwałych stawiała się o oznaczonej godzinie. Pani Blanka stuknęła się czołem: *O czwartej wstają, żeby zobaczyć wschód słońca i ruiny zamku. Coś takiego!*

Ale nie żalowaliśmy. Rzeźkie ranne powietrze zmyło resztki snu. Wdrapaliśmy się na wzgórze Hradisko. Zachowały się tu niewielkie fragmenty wczesnogotyckiego grodu. Gdy spojrzeliśmy w dół, mieliśmy u swych stóp jeszcze uspiomy Rožnov. Promienie wschodzącego słońca roz-

świetlały niebo. Piękny widok! Niech żałują ci, którzy z nami nie poszli.

Po śniadaniu pan Richard zaplanował „zdobycie” Radhoštu. Jest to góra wznosząca się 1129 m n.p.m. Do pewnego miejsca dojechaliśmy samochodami, dalej idziemy pieszo. Widoki przepiękne. Jest ładna słoneczna pogoda. W poło-





wie drogi na Radhošť znajduje się posąg pogańskiego boga Radegasta (1). Pomimo groźnego wyglądu, spełnia życzenia tych, którzy go chwycą za stopy i poproszą o coś (2). Oczywiście wdraliśmy się na cokół, by dotknąć stóp Radegasta. Co będzie ze spełnieniem życzeń – zobaczmy.

I znów idziemy dalej podziwiając piękne krajobrazy. Wreszcie docieramy do miejsca, gdzie stoi kościółek Cyryla i Metodego. Obaj bracia prowadzili pracę misyjną na Morawach. Przed kościółkiem stoi duży pomnik obu misjonarzy (3). Patrzymy z góry na krajobraz, jaki się przed nami roztacza, robimy zdjęcia i wracamy.

Wieczorem – mały spacer po Rožnovie. Pięknie położony w środku Beskidu Morawskiego nad rzeką Bečwą, liczy 18 tys. mieszkańców. Malowniczy rynek z kolorowymi kamieniczkami, dużo zieleni. Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do domu.

W następnym dniu pojechaliśmy do miasteczka Štramperk. Cały kompleks miasta znajduje się pod ochroną. Można tu podziwiać starą ludową architekturę. Drewniane domy posiadają długie, otwarte balkony – zwane pawlaczami. Jest tu gotycki zamek, którego ruiny i mury zostały częściowo zachowane. Nad miastem go-

ruje okrągła wieża, tzw. Štramberská trůba (4). Legenda mówi, że podczas najazdu Tatarów na Štramperk w 1241 r. tutejsi mieszkańcy uciekli udając się na górę Kotouč i tam bronili się przed nieprzyjacielem. Wieczorem przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego przyszła straszna burza i woda wypełniła staw przy tatarskim obozie. Mieszkańcy zeszli ze stromej skały Kotouč, zrobili tamę rozdzielającą staw i zatopili obóz tatarski. W zniszczonym obozie znaleźli worki z uszami, które Tatarzy obcinali swym jeńcom. Na pamiątkę tego świętuje się przeddzień Wniebowstąpienia i pie-

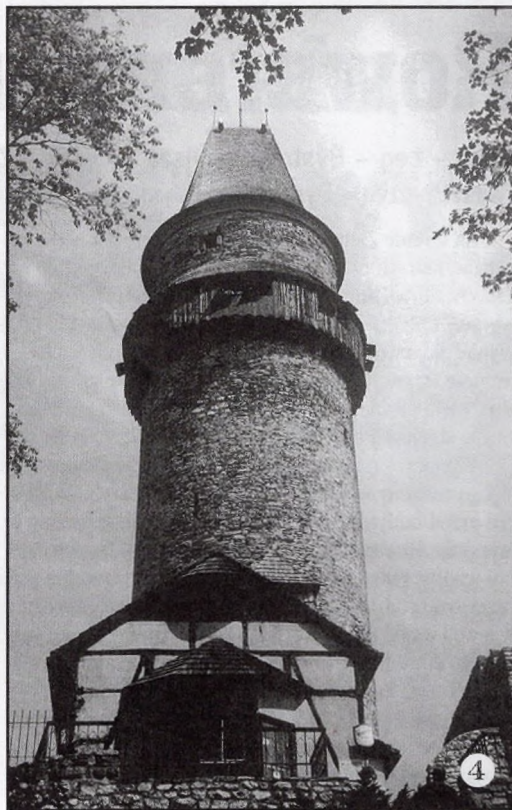


zione są tzw. „Štramberskie uši”. Oczywiście wszyscy kupiliśmy sobie takie uszy.

Kilometr na południe znajduje się wapienna góra Kotouč, z której roztacza się piękny widok na cały Štramperk. Na jej zboczu jest wejście do jaskini Šipka. Grota była kiedyś zamieszkała przez ludzi epoki wczesnego paleolitu, znaleziono tu szczękę człowieka neandertalskiego.

Żegnamy piękny Štramperk i jedziemy do miejscowości Hukvaldy. Są tu ruiny potężnego gotyckiego zamczyska z XII-XV wieku. Nie mogliśmy niestety zwiedzić ruin, bo właśnie ekipa filmowa nakręcała sceny do filmu kostiumowego. I na nic zdało się przekonywanie strażnika, że jestem gwiazdą filmową, która spóźniła się na plan zdjęciowy. Pilnujący wejścia był nieprzejednany. Poniżej wzgórza rozciąga się przepiękny park z ogromnymi drzewami, których korzenie tworzą na powierzchni niesamowite sploty (5). W miejscowości Hukvaldy urodził się czeski kompozytor Leoš Janáček. Co roku w maju odbywa się tu festiwal muzyki.

Przedostatni dzień naszego pobytu przeznaczaliśmy na zwiedzanie Wołoskiego Muzeum – skansenu wołoskiej wsi. Składa się on z trzech części: „Drewniane Miasteczko”, „Młyńska Dolina”, „Wołoskie Dziedzictwo”. Jest to największy



skansen w środkowej Europie, którego zbiory sięgają około 100 tysięcy obiektów. Oj, było co zwiedzać!



Wieczorem – a był to już nasz ostatni wieczór w Rožnovie, zebraliśmy się u pana Józefa i śpiewaliśmy piosenki nasze i czeskie.

Rano jeszcze ostatnie zakupy w „Billi” i żegnamy naszych miłych gospodarzy. Na shledanou Blanka i Józef! Z Richardem nie żegnaliśmy się na długo, ponieważ już w czerwcu przyjedzie do Śremu. Na shledanou piękny Rožnovie! – chyba tu jeszcze przyjedziemy.

Urszula CIESIELSKA

Rowerem wokół Śremu

Śrem – Łęg – Bystrzek – Olsza – Łęzek – Zawory – Jarosławki – Feliksowo – Rusocin – Wieszczyzyn – Pysząca – Grzymisław – Śrem

Na terenie Ziemi Śremskiej znaleźć można wiele zakątków, których piękna nie dostrzegamy. Dlatego tym razem chciałbym zaproponować trasę biegnącą szlakiem rowerowym R-3 „Jarosławskim”. Jest to szlak w sam raz na wypad za miasto zwłaszcza dla osób lubiących kąpiel w jeziorze. Trasa liczy około 33 km i nie powinna sprawić zbyt wielu problemów, jednak zalecałbym jazdę na rowerach o szerokich oponach.

Wycieczkę rozpoczniemy na rynku i ulicą Matuszewskiego ruszymy w stronę mostu, po jego pokonaniu, jeszcze przed budynkiem biblioteki publicznej, skręcamy w lewo i zjeżdżamy nad Wartę na promenadę. Dalej jedziemy wzdłuż rzeki. Za „Klasztorciem” trasa przecina wał przeciwpowodziowy i schodzi na polną drogę. Skręcamy w lewo i wśród zalewowych łąk i pól jedziemy do wsi Łęg. W Łęgu dojeżdżamy do drogi asfaltowej. Po lewej stronie mijamy park krajobrazowy z pięknym dworkiem z 1904 roku. Szosa biegnie wzdłuż starorzecza Warty oraz terenów wchodzących w skład Zespołu Przyrodniczo Krajobrazowego „Łęgi Mechlińskie” i prowadzi nas do Bystrzka. We wsi mijamy mostek na strumieniu o tej samej nazwie. Nicco dalej zaczynają się zabudowania kolejnej wsi, Olszy, gdzie, obok szlaku, znajduje się Klub Jeździecki Agro Handel. Zostawiamy szosę i jedziemy prosto piaszczystą drogą w kierunku lasu. Na rozwidleniu dróg skręcamy w prawo. Po około 1,5 km kończy się las, a trasa prowadzi ładną aleją topolową, z której widać zabudowania wsi Łęzek. W Łęzku przecinamy drogę asfaltową Chrzastowo – Sroczewo i kierujemy się w stronę lasu, cały czas poruszając się polną drogą. Po 300 m wjeżdżamy w las. Na leśnym skrzyżowaniu dróg skręcamy w prawo. Po 500 m kończy się las, a droga polna przechodzi w szutrową. Po minięciu leśniczówki Zawory skręcamy w lewo i wjeżdżamy na drogę asfaltową Śrem – Książ. Jedziemy nią około 100 m i skręcamy w prawo polną drogą prowadzącą wzdłuż zalesionych brzegów Jeziora Jarosławskiego do Ośrodka Wczasowo-Wypoczynkowego „Jarosławki”.

Na terenie ośrodka można odpocząć, w sezonie można także popływać w jeziorze lub skorzystać z wypożyczalni sprzętu pływającego i położyć się. Na terenie ośrodka zaczyna się inny szlak rowerowy, jest to czerwony szlak R-8 „Kosynierów” prowadzący do Książa. Będzie on towarzyszył nam do wsi Jarosławki. Po opuszczeniu ośrodka nad Jezioro Jarosławskim podążamy drogą wzdłuż lasu, na

jego końcu skręcamy w prawo i wybrukowanym podjazdem dojeżdżamy się do wsi Jarosławki. Po minięciu niewielkiego parku krajobrazowego zmieniamy kierunek jazdy, skręcamy w prawo i zostawiamy wcześniej wspomniany szlak do Książa. Kierujemy się w stronę torów kolejowych, by po chwili je minąć i jechać przez pewien czas wzdłuż nich polną drogą do Feliksowa. W Feliksowie przecinamy drogę asfaltową i jedziemy prosto do widocznego na horyzoncie Rusocina. Nasza trasa wychodzi przy dawnej szkole w Rusocinie i przecina szosę, biegnąc polną drogą przez tzw. „Góry” do Wieszczyzna.

W Rusocinie spotykamy czerwony łącznikowy szlak kończący się w Błężewie. We wsi obejrzeć możemy park krajobrazowy z dwoma dworami z XVIII i z XIX wieku. Po krótkim podjeździe docieramy do Wieszczyzna, gdzie w centrum wsi mijamy neorenesansowy kościół z początku XX wieku i, położony w głębi, klasycystyczny dwór z XIX wieku otoczony parkiem.

Drogą asfaltową dojeżdżamy do figury przydrożnej z 1945 roku i skręcamy w lewo w piaszczystą drogę prowadzącą do Borgowa. Po około 4 km docieramy do drogi asfaltowej i skręcamy w prawo. Po przejechaniu przejazdu kolejowego skręcamy w lewo i wzdłuż domów jedziemy w kierunku szosy Śrem – Gostyń. Skręcamy w lewo i po ponownym przekroczeniu torów kolejowych jedziemy w prawo polną drogą opadającą do Jeziora Grzymisławskiego. Przez wieś prowadzi wybrukowana droga, którą po przebyciu terenu wsi jedziemy w kierunku Odlewni Żeliwa. Następnie poruszając się wzdłuż zakładu docieramy do drogi asfaltowej, którą dojeżdżamy do ulicy Grunwaldzkiej. Ulicą tą jedziemy w kierunku targowiska i skręcamy w ulicę Zamenhofs. Stąd wytyczoną na drodze ścieżką rowerową jedziemy do dworca autobusowego, gdzie kończy się trasa naszej wycieczki.

Sądze, że trasa ta sprawi Państwu wiele przyjemności i dostarczy niezliczonych wrażeń. Jak już wspomniałem jedyną trudność stanowi piaszczysta nawierzchnia niektórych dróg. Jednak nie powinna to być trudność nie do pokonania, w ostateczności można zwiększyć ilość postojów na trasie. Jednym z nich może być wizyta w Klubie Jeździeckim Agro Handel lub też dłuższy postój w Ośrodku Wczasowo – Wypoczynkowym „Jarosławki”. Życzę Państwu miłej wycieczki, dobrej pogody i przyjemnego spędzenia czasu na rowerze.

Bartosz ŻELEŹNY

Michał Drzymała – bohater sezonowy?

W początkach XX wieku, w realiach antypolskich ustaw nadzwyczajnych, w Wielkopolsce były dwa ogniwa propagandowe polskiego oporu przeciw germanizacji: dzieci wrzesińskie oraz Michał Drzymała. Zajmijmy się dziś sylwetką dzielnego, choć nieco krotchowilnego rolnika. Michał Drzymała jednak, od dziesięcioleci jeden z polskich bohaterów narodowych, dziś wymaga bardzo ostrożnej i wielostronnej oceny, która sprawia, że jest to jedna ze szczególnie tragicznych postaci w naszej tradycji.

Urodził się 13 września 1857 r. w Zdroju koło Grodziska Wlkp., w rodzinie rolnika Walentego i Magdaleny z Budzionków. Nie był jednak typowym chłopem, posiadającym ziemię i do ziemi przywiązanym, wolał najmować się do pracy na zasadzie kontraktu. W styczniu 1881 r. ożenił się z Józefą Vetter, pracującą na służbie u Niemców, w Zdroju i odtąd obydwójce wynajmowali się jako siła robocza. Ostatecznie został wozakiem, rozwoził piwo w Grodzisku, a także piasek, żwir i cegłę. Kilkakrotnie Drzymałowie zmieniali miejsce zamieszkania – wreszcie w 1904 roku zamieszkali w Podgradowicach, gdzie od miejscowego Niemca, Richarda Neldnera, kupili dwuhektarową parcelę ze stodołą. Michał nadal furmanił, zaś jego żona gospodarowała na ziemi.

Wkrótce jednak pojawił się problem mieszkania. Traf chciał, że akurat w 1904 roku została wydana ustawa uzależniająca zgodę na budowę nowego domu od władz administracyjnych i decyzji Komisji Kolonizacyjnej. Drzymała, jako Polak, zgody nie otrzymał, a mieszkanie w stodole było raczej niemożliwe. Pozostawało więc albo obejście prawa, albo sprzedanie ziemi w ręce niemieckie.

Początkowo Drzymała próbował walczyć, ale bez skutku. Dziś trudno stwierdzić, skąd pojawił się pomysł zamieszkania w wozie cygańskim lub cyrkowym: na pewno nie od naszego rolnika, gdyż na Pomorzu inni Polacy już przed nim ową metodę praktykowali. Możliwe, że uzyskał jakąś informację w tej

sprawie. w każdym razie otrzymał nieoczekiwaną pomoc od samego Neldnera i karczmarza Kiedemana z Grodziska (Niemców!), udzielili mu oni pożyczki w wysokości 350 marek, za którą Drzymała kupił używany wóz. Niewykluczone, że już wtedy stał się narzędziem w ręku innych ludzi, jako że wiele wskazuje na to, iż obydwaj Niemcy chcieli w ten sposób dokuczyć nie lubianemu przez nich rodakowi, komisarzowi obwodowemu Bockowi, sumiennie uniemożliwiającemu Drzymałę wystawienie własnego domu. Było to zresztą locum dalekie od luksusu, nie bardzo nadające się do mieszkania w zimie; komisarz z kolei rekwirował kolejne piecyki, jako że przepisy przeciwpożarowe zabraniały instalowania ich w wozie. Drzymała stawiał w to miejsce następny piec, drażniąc przedstawicieli władzy. Ale w zasadzie wokół sprawy panował spokój.

Do zmiany doszło w 1907 roku, gdy hrabia Czarnecki w pobliżu Podgradowic zorganizował polowanie z udziałem dziennikarzy francuskich i niemieckich. Jako dodatkową atrakcję pokazał im polskiego chłopca, który wobec szyszanujących zarządzeń administracji musiał zamieszkać w wozie cyrkowym. Sensacja była wielka, przez prasę już nie tylko europejską, ale i światową przeszły fotografie wozu Drzymały i jego właściciela, z odpowiednim komentarzem, wyraźnie korespondującym tonacją z opisami sprawy dzieci wrzesińskich – która właśnie wygasła. An-

tyniemieckim propagandystom Drzymała wystąpił ze swym wozem na idealnej chwili. Pierwsze (co zrozumiałe) odezwały się gazety polskojęzyczne, potem obszerne, choć niekiedy nawet trochę naiwne, artykuły o Drzymale pojawiły się w prasie francuskiej, angielskiej i amerykańskiej. Głos zabrali m.in. Henryk Sienkiewicz, Lew Tolstoj, Maurycy Maeterlinck, Herbert George Wells, Gerhart Hauptmann, we Lwowie wystawiono sztukę „Wóz Drzymały”, nawet w parlamencie niemieckim posłowie wystąpili z interpelacjami w sprawie sytuacji w Poznańskim.

Niemieckie władze administracyjne zareagowały na sprawę Michała Drzymały i jego wozu całkowicie bez wyobraźni i najgorzej jak to było możliwe: szykanując niepokornego a sławnego już chłopca. Poza opisanymi już przypadkami konfiskowania kolejnych piecyków, doszło wymierzanie grzywny za organizowanie nielegalnych zgromadzeń, jako że sławnego rolnika licznie odwiedzały wycieczki ze wszystkich trzech zaborów i dziennikarze – także zagraniczni. Zresztą samych ciekawskich też nie oszczędzano, przykładowo wycieczkę z Berlina przetrzymano kilka godzin w areszcie na posterunku żandarmerii.

Nakładanej grzywny Drzymała z reguły nie płacił, wołał iść do aresztu – nie dlatego, że nie miał pieniędzy. W dalszym ciągu zarabiał na życie furmanieniem, a po rozpoczęciu prywatnej wojny z żandarmerią na zlecenia narzekać nie mógł. Oficjalnie wyjaśniał, że nie zamierza wzbogacać skarbu państwa pruskiego. Rzeczywistość jednak chyba nie tylko na takiej demonstracji polegała. W apologetycznych opracowaniach na temat dzielnego chłopca na ogół nie wspomina się o jego powiązaniach ze środowiskiem polskich działaczy narodowych, którzy sprawę Michała Drzymały natychmiast wykorzystali dla realizacji własnych, skądinąd patriotycznych celów. Ugoda między władzami i naszym rolnikiem nie powinna nastąpić zbyt szybko, chodziło o to, by w maksymalnym stopniu wykorzystać propagandowo całą sprawę, by jak najszerzej zaprezentować stosunki panujące w zaborze pruskim. Zatem dostarczono Drzymale pieniądze na opłacenie grzywny, nie dopuszczono zarówno do zrujnowania pomysłu

rolnika, jak i do szybkiego zakończenia sprawy. Wiadomo np., że Drzymała, zmęczony, chciał już przyjąć zaproponowane mu mieszkanie w Rakoniewicach, jednak zrezygnował pod naciskiem przedstawionej mu patriotycznej argumentacji.

Poza tym był jeszcze inny czynnik, dopingujący Drzymałę do oporu: osobista skłonność naszego bohatera, o której na ogół się nie wspomina... Odważmy się jednak o niej powiedzieć, jako że w naszym kraju nie jest to słabość (niestety) odosobniona. Po raz pierwszy otwarcie wspominała o tym Irena Morawska, autorka reportażu o Drzymale, zamieszczonego w jednym z majowych numerów „Gazety Wyborczej” z 1991 roku – dla historyków jednak nie była to nowość i rewelacja. Drzymała po prostu wołał pieniądze przekazane mu na opłacenie grzywny przeznaczyć na coś znacznie mocniejszego niż woła osłabienia budżetu państwa. Demonstracyjnie droga do aresztu, połączona ze śpiewaniem polskich pieśni patriotycznych i niczym nie zmacony humor w czasie „odsiadki”, miały także (oprócz oczywiście emocjonalnego) inne, zewnętrzne podłoże... W samych Podgrodzicach (dzisiejszym Drzymałowie) przetrwała też tradycja o pani Józefie, która w butelce na lemoniadę sama do aresztu dostarczała małżonkowi płyn pociechy. Byłoby to nawet zgodne z mentalnością niektórych środowisk jeszcze dzisiaj. Z drugiej strony zaś nazwanie Michała Drzymały alkoholikiem byłoby dlań krzywdzącym – bo nim nie był. W sytuacji, gdy nie miał własnych zainteresowań, wykształcenie minimalne, rozumował prostolinijnie, kieliszek i pogawędka ze znajomym stanowiły całą jego rozrywkę po dniu ciężkiej pracy fizycznej. Skłonność ta zresztą pozostała mu do końca życia, zaś w niektórych okresach nawet wpływała na nie najlepszą sytuację materialną rodziny. Dodajmy zresztą, że miał poczucie humoru, wrodzoną fantazję i skłonność do życiowej brawury. W sumie cechy te, w połączeniu ze swoistym dopingiem spowodowanym kielichem, czyniły zeń przeciwnika nie do pokonania dla urzędników niemieckich, nie przywykłych do lekceważenia prawa – ale w majestacie paragrafu.

Wkrótce nasi działacze zauważyli, że wóz, w którym Drzymała zamieszkał z rodziną, wygląda nie

najlepiej i mogą być trudności z przetrwaniem zimy. Zatem poznańskie stowarzyszenie „Straż” zainicjowało zbiórkę na nowy wóz; zauważmy, że nie chodziło o mieszkanie, lecz o wóz – co potwierdza nasza opinia o instrumentalnym traktowaniu sprawy. Akcję podjął Komitet Drzymałowski w Poznaniu, dokąd napływały pieniądze ze wszystkich trzech zaborów i od rodaków z zagranicy.

Nowy wóz Drzymały został zbudowany na poznańskich Rybakach, w firmie Dzieciuchowicza. Było to mieszkanie wcale wygodne, choć na kołach: o wymiarach 8 na 2,5 metra, wysokości 2,3 metra, wóz miał podwójne ściany i podłogę izolowaną korkiem; w środku była izba mieszkalna i osobna kuchenka. W dniu 14 kwietnia 1908 roku nowy wóz został przetransportowany na Dworzec Główny w Poznaniu a potem do Grodziska, skąd też dostarczono go właścicielowi. Stary wóz zaś został przekazany następnemu potrzebującemu i nie wiadomo jakie były jego dalsze losy. Ciekawe, że przy ostatnim etapie transportu czynnie pomagał R. Neldner – ten sam, który niegdyś udzielił Drzymałemu pożyczki na zakup poprzedniego wozu – był więc wyraźnie konsekwentny w swym działaniu, choć teraz, przy takim rozgłosie i wydźwięku propagandowym całej sprawy, mógł się narazić swym rodakom z załogi.

Zaczął się następny, już ostatni akt prywatnej wojny Michała Drzymały z pruską administracją. To wtedy właśnie dzielny chłop otrzymał propozycję bezpłatnego przekazania mu mieszkania w Rakoniewicach. Znowu zaczęto szykanować go za posiadanie piecyka w wozie. Wkrótce odkryto przepis zabraniający pozostawiania wozu cygańskiego w jednym miejscu dłużej niż przez jedną dobę. Zatem Drzymała co dzień z pomocą sąsiadów przesuwiał swe „miesz-

kanie” o kilka kroków, by następnego dnia cofnąć wóz na poprzednie miejsce – co też jeden z żandarmów codziennie sprawdzał skrupulatnie. Fortel ten znowu przysporzył rolnikowi chwały.

Wkrótce jednak nastąpiła katastrofa: urzędnicy pruscy odnaleźli przepis stwierdzający, że pomieszczenie mieszkalne powinno mieć minimum 2,5 me-

tra wysokości – zatem wóz Drzymały był wewnątrz o 20 cm za niski. To był koniec. Już w końcu lipca 1908 roku wóz został usunięty z działki i przeniesiony na podwórze sołtysa, a potem do Poznania na plac przy ul. Dębińskiej 1, zaś jego właściciel musiał przenieść się do ziemianki. Nie pomogły odwołania aż do Trybunału Administracyjnego;

władze wzięły swój rewanż za trzy lata kompromitacji.

Widząc, że walka została przegrana, a co więcej, w Podgradowicach szanse dalszego oporu są beznadziejne, w czerwcu 1910 roku Drzymała sprzedał (Polakowi) swoją parcelę i przeniósł się do Cegielska pod Rozstarzewem, gdzie kupił 1,2 ha ziemi, ze starym domem. Tam mieszkał kilkanaście następnych lat. Jego wóz jeszcze w lipcu 1910 roku był wystawiony w krakowskim Barbakanie jako eksponat – symbol oporu ludności polskiej zaboru pruskiego wobec prób germanizacji; równocześnie odsłonięto Pomnik Grunwaldzki, ufundowany przez Ignacego Jana Paderewskiego, po raz pierwszy też wykonano „Hasło” – pieśń Feliksa Nowowiejskiego do słów Marii Konopnickiej, późniejszą „Rotę”. Pomnik, pieśń i wóz Drzymały – te trzy elementy propagandowe były spięte jakby jednym łańcuchem myślowym, propagandowym przygotowaniem polskiego społeczeństwa w obliczu nieuchronnie zbliżającej się wojny. Sam wóz zaś stał się własnością Muzeum Narodowego w Krakowie.

Marek REZLER



Foto: archiwum

Warto przypomnieć...

Rozmowy z przyjacielem

Tadeusz Borowski urodził się w Żytomierzu na Ukrainie Radzieckiej 12 listopada 1922 roku. Stanisław, jego ojciec, z zawodu księgowy, w okresie pierwszej wojny światowej był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Represje ze strony władz radzieckich spowodowały, że w 1926 roku ojciec wywieziony został do obozu w Karelii. Matka, Teofila, w 1930 roku podzieliła los męża, zesłana została na Syberię. Tadeusza i jego starszego brata wychowywała rodzina w Marchlewsku.

W 1932 roku po repatriacji ojca do kraju, wrócili także obaj chłopcy, a w 1934 roku i matka. Borowski stał się uczniem warszawskiego gimnazjum, a później Liceum Państwowego im. Czackiego, które ukończył wiosną 1940 roku w podziemiu. Od jesieni zaczął studiować polonistykę, uczęszczając na jeden z pierwszych kompletów, na którym przyjaźnił się z Andrzejem Trzebińskim (rozstrzelanym w listopadzie 1943 roku) i Wacławem Bojarskim (zmarły od kul niemieckich pod pomnikiem Kopernika w 1943 roku). W czasie okupacji pracował jako stróż nocny – magazynier w firmie Pędzich w Warszawie na ul. Skaryszewskiej.

Na pierwszym roku studiów Borowski poznał Marię Rundo, z którą niebawem zaręczył się. Od 1941 roku zaczął uczestniczyć w podziemnym ruchu kulturalnym, odczytując swe utwory poetyckie na spotkaniach autorskich. W grudniu 1942 roku sam odbił na powielaczu w ilości 165 egzemplarzy cykl wierszy „*Gdziekolwiek ziemia*”, okładkę wykonał przyjaciel, młody grafik Arkadiusz Żurawski. Wydany anonimowo bez pseudonimu autora cykl poetycki „*Gdziekolwiek ziemia*” cechował klasyczny bezrymowy heksametr, z wyjątkiem słynnej „*Pieśni*”, która wywołała wiele sprzeciwów i komentarzy. Drewnowski – monografista Borowskiego – pisze, że „*Gdziekolwiek ziemia to nie tylko nawoływanie do pieśni, to również poemat o narodzinach pieśni i o narodzinach poety. Poeta nie chce światłem być tylko i cieniem, samotne, nie może mieć ciała i falą być obcej rzeki - i tylko mając i mijając - oto moment autoafirmacji, poczucia odrębności i godności wła-*

snej, której świadectwem staje się jego debiut. Pieśń jest kwintesencją poematu, wyrazem nowej filozofii życia. Nie ma już wiele wspólnego z młodzieńczą skargą, jest pieśnią męską, stoicką. Nie przynosi żadnego ukojenia, żadnej pociechy; przeciwnie – wyrok”.



23 lutego 1943 roku Borowski został aresztowany przez gestapo na punkcie kontaktowym prasy PPR, gdzie znalazł się, zdążając śladami zatrzymanej przez hitlerowców narzeczonej. Oboje po pobycie na Pawiaku zostali zesłani do obozu zagłady w Oświęcimiu. Jesienią 1943 roku więźniowie nr 119 i 198 (Tadeusz Borowski i Maria Rundo) trafili do obozowego szpitala. Po wyjściu Tadeusz został zatrudniony w baraku szpitalnym jako stróż nocny. Z tego okresu pochodzą wiersze oświęcimskie, szeroko znane w obozie.

W okupowanej Warszawie przyjaciele postarali się o wydanie *Arkusza poetyckiego* Nr 2 w Wydawnictwie „Droga”, zawierającego sześć utworów, skierowanych głównie do narzeczonej. 12 sierpnia 1944 roku Borowski został wywieziony z Oświęcimia do obozu koncentracyjnego Dautmergen-Natzweiler koło Stuttgartu, gdzie ledwie przetrwał strasliwą zimę 1944/45. Wiosną 1945 roku przewieziono go do obozu w Dachau.

Po wyzwoleniu Amerykanie osadzili Borowskiego, podobnie jak i większość byłych więźniów, w obozie dla dipisów na przedmieściu Monachium. W końcu listopada 1945 roku ukazał się zbiór poezji Borowskiego „*Imiona nurtu*” jako pierwsza powojenna publikacja „*Oficyny Warszawskiej*” na obczyźnie. W tym czasie, pracując w PCK w Biurze Poszukiwania Rodzin, pisze swoje słynne opowiadania oświęcimskie i wraz z Januszem Nelem Siedleckim oraz Krystynem Olszewskim wydaje tom prozy wspomnieniowej „*Byliśmy w Oświęcimiu*” (w 1946 r.).

W czerwcu 1946 roku powrócił do kraju i rozpoczął przerwane studia, by ich nigdy nie ukończyć. W

kwietniu 1946 roku na łamach miesięcznika „Twórczość” zostały opublikowane dwa opowiadania Borowskiego „*Dzień na Harmenzach*” oraz „*Transport Sosnowiec-Będzin*”, które później wydano w tomie „*Pożegnanie z Marią*”. Wywołały one wielką dyskusję prasową na temat postawy etycznej młodego pisarza. Spotkały się z zarzutami niemoralności i cynizmu. Borowski rozpoczął pracę jako dziennikarz w „Świecie Młodych”, był asystentem na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie - w grudniu 1946 roku - Marii Rundo ze Szwecji wziął z nią ślub. W 1949 roku został redaktorem miesięcznika literackiego młodych „Nurt”; ukazały się zaledwie dwa numery czasopisma. Zostało ono zamknięte.

W 1947 roku wydał Borowski tomik prozy „*Pamięć żołnierza*”, w 1948 roku zbiór pięciu opowiadań „*Pożegnanie z Marią*”, w październiku tegoż roku cykl opowiadań „*Kamienisty świat*”.

Uczestniczył w seminarium dla młodych pisarzy w Nieborowie, pracował jako redaktor pisma na Kongresie Intelktualistów w Obrobie Pokoju. Był jednym z kandydatów do najpoważniejszej ówczesnej nagrody literackiej - tygodnika „Odrodzenie”. Wyróżniono jed-

nak Jerzego Andrzejewskiego za powieść „*Popiół i diament*”. W tym roku Borowski wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. W 1949 roku Borowski wyjechał do Berlina jako referent kulturalny Polskiego Biura Informacji Prasowej przy Misji Wojskowej. Ukazała się jego książka „*Opowiadania z ksiązek i gazet*”, za którą otrzymał w 1950 roku nagrodę państwową III stopnia. W tym okresie poświęca się publicystyce, ogłaszając wiele artykułów. Po powrocie do kraju w marcu 1950 roku Borowski wszedł w skład zespołu redakcyjnego tygodnika „Nowa Kultura”, w którym prowadził stałą rubrykę zatytułowaną „Mała kronika”, będącą cotygodniowym felietonem na aktualne tematy.

Zmarł tragicznie 3 lipca 1951 roku, odbierając sobie życie.

W 1953 roku ukazały się jego opowiadania „*Czerwony maj*”, w 1954 roku „*Utwory zebrane*”

pod redakcją naczelną Jerzego Andrzejewskiego. Od tej chwili rośnie sława Tadeusza Borowskiego, jego opowiadania i wiersze stały się przedmiotem wielu rozpraw krytycznych i artykułów publicystycznych, prac magisterskich czy rozpraw doktorskich.

Wielkim badaczem twórczości literackiej Tadeusza Borowskiego jest Tadeusz Drewnowski. Wiele utworów zaginęło, ale na szczęście dostawały się one w dobre ręce. W 1992 roku przybyło z Anglii 11 nieznanych wierszy. W tych dniach wpłynął do Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie - po 52 latach - maszynopis autorski tomu „*Rozmowa z przyjaciелеm*”. Tom nowy, zaprzeczający informacjom, że Tadeusz tuż przed śmiercią zaprzestał pisać wiersze. Pisał je, z ogromną pasją, przelewając na papier wielki talent.

W micie o Borowskim przeplatają się opisy niezwykłej, szokującej twórczości i wojennej martyrologii, umiłowania wolności, buntu przeciw wszelkiej przemocy. Bywał przez krytykę wielbiony i brutalnie atakowany. Kochał życie i nagle zdecydował się je przerwać. Warto przypomnieć...

Adam LEWANDOWSKI



Wykorzystano:

M. Chrzanowski Andrzej Bursa Czas, twórczość, mit.

Tadeusz Drewnowski „Rozmowa z przyjaciелеm”
odnaleziona.

Tadeusz Borowski

Odezwa

Piszcze, poeci, uczciwie

Piszcze, poeci, odważnie,

są więzienia dla poetów żywych
lecz jest sława dla poetów umarłych.

Bądźcie czujni jak sternik okrętu,

Ogniem tępcie zbrodnie i zdradę

I ratujcie jak statek z odmetów

Własnym ciałem świat od zagłady.

Foto: archiwum

Tadeusz Borowski po powrocie z Niemiec

Tadeusz Borowski po wojnie Wrocław 1946 r.

W setną rocznicę wydania „Krzyżaków”

W roku 1900 ukazało się w Krakowie, nakładem Gebetnera i Wolffa w drukarni Wł Ancyzyca i Sp., wydanie książkowe „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, z datą cenzury 12 czerwca 1900 i dopiskiem na karcie tytułowej „Wydanie jubileuszowe”. Było to jakby podsumowanie tego roku w biografii pisarza – upłynął on pod znakiem jubileuszu 25-lecia pracy twórczej i „Krzyżaków”.

„Krzyżacy” są jedną z powieści klasycznych w literaturze nie tylko polskiej, ale i światowej – pisał prof. Julian Krzyżanowski, znakomity znawca tematu powieści historycznej i Sienkiewicza. Jak każda z powieści historycznych Sienkiewicza i ta była w momencie ukazania się w druku odbierana z wyraźnym kontekstem politycznym. Dzieło, w którym punkt kulminacyjny stanowi zwycięska dla Polaków bitwa pod Grunwaldem, postrzegano nie tylko w kategoriach literackich. Dzisiaj każdy odbiera tę lekturę inaczej.

Profesor Zygmunt Szweykowski uważał, że „Krzyżacy” to powieść o *tężyźnie fizycznej naszych przodków*. Poparciem tego sądu niech będzie choćby wypowiedź Maćka z Bogdańca: *Tak też i myślę...*

że przyjdzie li do wielkiej wojny, to chociażby wszystkie Niemcy pomagały Krzyżakom, zbijem ich na pował, bo większy jest nasz naród i Pan Jezus większą moc spuścił nam w kości.

O koncepcji powieści historycznej Sienkiewicz

pisał już w 1882 r. w recenzji „Krzyżaków 1410” J.I. Kraśzewskiego: *Otwierają się przed nami jakby światy nowe, o których historia polityczna nie poucza. Widzimy wewnątrz domów stawianych przed wiekami, ich urządzenia, statki, a dalej ludzi wraz z ich sposobem*



bem myślenia, obyczajami i całym bytem...

Od pomysłu napisania własnych „Krzyżaków”, do chwili, w której napisał na arkusiku upragnione słowo „koniec” upłynęło osiem lat. Właściwie już w grudniu 1891 r. pisał do Mściława Godlewskie-



go: Po Listach (z Afryki – B.H.) zaś zabieram się do „Krzyżaków”, powieści z XIV wieku, do której potrzeba mi tutejszej biblioteki, wskazówek i samego Krakowa. Zamiar powtarza w 1892 r.: ...czy jest jakakolwiek szansa, by powieść historyczna z wieku XIV zakończona Grunwaldem jako osobnym epilogiem, przeszła. Wkrótce odłożył Sienkiewicz jednak epokę średniowiecza polskiego na później. W najbliższych latach powstają: współczesna powieść „Rodzina Połanieckich” oraz osnuta na tle bardziej odległej epoki starożytnego Rzymu – „Quo vadis”. Pomysł „Krzyżaków” powraca w 1894 roku i krystalizuje się w roku 1896 (list do J. Janczewskiej): Druku „Krzyżaków” nie rozpocznę przed wrześniem. Nie chcę też tak męczyć się jak przy „Quo vadis”. Do „Krzyżaków” czytałem już to i owo, a teraz biorę się na prawdę do źródeł. Oby to była moja ostatnia robota. Olbrzymia pracowitość, sprawność warsztatowa, przygotowanie źródłowe i oczywiście talent, pozwoliły mu po wielu kłopotach i czterech latach pracy napisać do Godlewskiego: Za dwa dni kończę całkowicie

„Krzyżaków”... W tej chwili jestem w środku opisu bitwy. Powieść powstawała z przerwami od 1896 roku do 28.03.1900 r. w Zakopanem, Kaltenleutgeben, Warszawie, Ragaz, Nicei, Ploumanach i Parc St. Maur, pomimo zmęczenia, newralgii i pustki w głowie, chociaż ...wszystko jest trudne i ton, i umysłowość tych ludzi – i mieszania ich chłopskiego prostactwa z pojęciami rycerskimi – i język, w którym przez odcienia trzeba wywoływać wraże odle-

głych czasów. Bohaterem utworu uczynił Sienkiewicz średni stan rycerski, przykładając bardzo wyraźnie do swoich postaci kryteria siły, odwagi i sprawności. Stąd pewnie wywodzi się rodowód bohatera-rycerza silnego, postępującego według kodeksu rycerskiego, czasami przebiegłego czy sprytnego, ale nie umiającego czytać, pisać ani głęboko rozumować. Nie umniejsza to wartości powieści jako etosu rycerskiego ani jako kolejnego utworu Sienkiewicza, głoszącego sławę polskiego oręża.

W warstwie źródłowej powieści najistotniejsze pozycje to: „Dzieje Polski” Jana Długosza i monografia Karola Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło”, i one



mają na fabułę utworu wpływ największy. Mamy też całą listę innych źródeł i opracowań wśród książek oddawanych bibliotekarzowi Leopolda Kronenberga, a także trochę wzmianek w korespondencji prywatnej pisarza, gdy po latach podaje np. proveniencję pieśni śpiewanej przez rycerzy krzyżackich: *Znalazłem ją wśród starych pieśni śpiewanych przez minstrelów i rycerzy...*

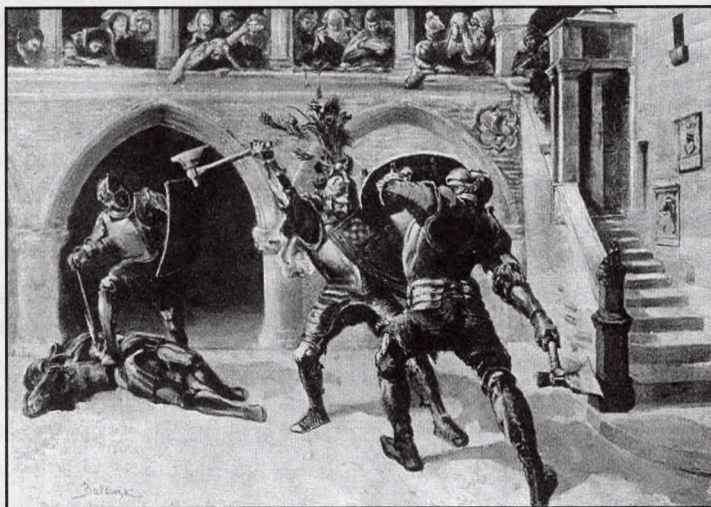
„Krzyżaków” drukowało „Słowo” w 1897 r. od 2 II do 30 XII, w roku 1898 od I do 25 XII, w roku 1899 od 22 I do 31 XII oraz w r. 1900 od 6 I do 16 VII równocześnie z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Dziennikiem Poznańskim” oraz „Gazetą Lwowską”.

Powieść nie wywołała tak gorącego entuzjazmu jak „Trylogia”, ani nie stała się tak popularna jak „Quo vadis”, cieszyła się raczej uznaniem stałym i nie malejącym (ciekawym

echem pozaliterackim tego uznania było upowszechnienie w XX w. mało znanych dotychczas imion: Zbyszko i Danuśka). Podobnie jak inne utwory Sienkiewicza i „Krzyżacy” prędko doczekali się licznych przekładów, do dzisiejszego dnia nie ma, niestety, ich pełnej bibliografii.

Na podstawie posiadanych przez nas informacji możemy przyjąć za prawdziwą liczbę co najmniej 30 języków. W zbiorach Muzeum Literackiego im. Henryka Sienkiewicza znajdują się przekłady na 13 języków: angielski, francuski, czeski, licznie niemiecki, estoński, fiński, norweski, rosyjski, słowacki, ukraiński, węgierski, włoski i szwedzki.

Jak zwykle też przy przekładach utworów Sienkiewicza zdarzały się wydania o bardzo niskim poziomie – bandytyzmem literackim nazwano paryskie wydanie „Krzyżaków” w przeróbce Skalskiego. Pirat skrócił powieść o dwie trzecie, części tłumaczone przekładał dowolnie, resztę streścił własnymi słowami, a z bitwą pod Grunwaldem uporał się w kilkunastu wierszach. Nie zmienia to faktu, że według relacji tygodnika „Kraj” z 1902 r. nawet w Brazylii w każdym większym mieście w witrynach księgarni można zobaczyć „Quo vadis”, „Krzyżaków”, „Ogniem i mieczem”.



Z recepcji dzieła u zagranicznych tłumaczy pokpiwał sam Sienkiewicz: *W Warszawie stałem Curtina* (tłum. amerykański – B.H.), *który opowiadał mi szczegółowo piękniejsze ustępy z „Krzyżaków”*

oraz przepowiadał z powodu tej powieści prawdopodobny upadek państwa pruskiego, ponieważ Amerykanie zaczęli go jeszcze bardziej nienawidzić.

Największym jednak uznaniem literackim jest wymienienie „Krzyżaków” w mowie laudacyjnej sekretarza Akademii Szwedzkiej Carla de Wirsena podczas uroczystości przyznania Sienkiewiczowi Literackiej Nagrody Nobla.

Mark Twain wypowiedział się kiedyś: *Gdyby polskie piśmiennictwo miało tylko Sienkiewicza i Mickiewicza, już byłoby wielkie.*

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Śremskie smoki

Kraków ma swojego Smoka Wawelskiego. To jest niewątpliwie najslawniejszy smok w naszym kraju. Chyba do dziś historia o Kraku i o tym potwornym stworze znajduje się w kanonie lektur szkoły podstawowej... No – może w lekturze uzupełniającej. Kraków ma też swój hejnał z wieży mariackiej.

Okazuje się, że Śrem nie pozostaje w tyle, dzielnie podąża i za historycznymi trendami polskiej kultury, i za tendencjami nowoczesnej urbanistyki światowej. Można się o tym łatwo przekonać. Hejnał już mamy od dawna – wiadomo. Jego dźwięki rozlegają się codziennie punktualnie o godzinie 12.00 na Rynku. Ale nie koniec na tym – ostatnio bowiem śremianie (a ściślej mówiąc – dzieci śremian, też przecież śremianie) postanowiły zaopatrzyć miasto w stosowny zastęp potworów, dziwadł i smoków właśnie. Przechodząc ulicą Zamenhofa, na parkanie stadionu, a także na ścianach garaży po drugiej stronie ulicy, można bowiem dostrzec (a raczej trudno ich nie dostrzec) nietoperze, smoki, potwory, sceny ze znanych filmów i dużo, dużo kolorowych kwiatków. Jedno z tych dzieł (ale już przy ul. Przemysłowej) ukazuje nam np. kluczową scenę z amerykańskiego filmu „Titanic”.

To wszystko widnieje na betonowych ścianach już chyba dłużej niż miesiąc. Po prostu – któregoś słonecz-

nego dnia dzieci pod dowództwem instruktorów z ŚOK-u zabrały się do malowania. Jak donosi lokalna prasa, najmłodszy z uczestników tego plastycznego happeningu miał 2,5 roku. Jego mina na zdjęciu, które odnajdujemy na łamach tegoż periodyku, wskazuje na to, że nie-

specjalnie przeszkadza mu towarzystwo dużej liczby straszdeł. Sam jest zresztą współautorem któregoś z tych niecodziennych obrazków.

To wszystko świadczy o tym, że nasze dzieci pełnymi garściami czerpią ze swoich dziecięcych tradycji – z bajek, baśni, legend, a także wykraczają daleko poza ich granice – stąd na tych śremskich murach przedziwne krzyżówki rodzinnych przedstawicieli fauny z kosmicznymi stworami rodem z „Gwiezdnych wojen” i „Imperium kontraktuje”.

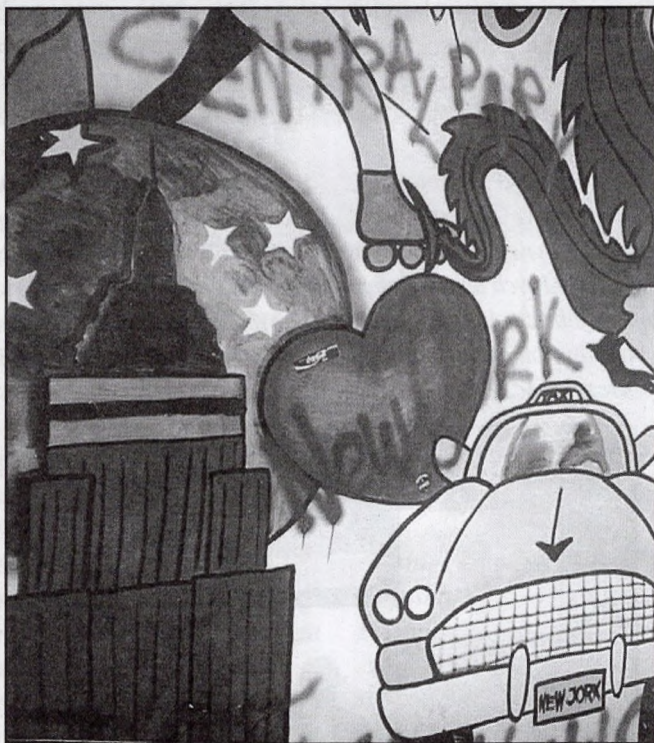


Foto: archiwum

A można było przecież pokryć te gołe ściany wykładziną klinkierową, i też byłoby ładnie. Tak – ładnie i... nudno, nijak, klockowato, schematycznie, szablonowo, a na dodatek drogo. I co najważniejsze – nic nie wiedzielibyśmy o bujnej wyobraźni naszych dzieci, których twórczy rozmach zadziwia i... nie pozwala o nich zapomnieć przy planowaniu powiatowych, gminnych i szkolnych budżetów. Powinny znaleźć się tam środki na inwestowanie w wyobraźnię i osobowość najmłodszych śremian.

Andrzej TOMASZEWSKI

...CO BĘDZIE DALEJ

Krzysztof Szkurat, rocznik 1950, z zawodu adwokat.

Charakter „galicyjski”. Miłośnik sztuki i artystów.

Od wielu lat zajmuje się amatorsko kolekcjonowaniem dzieł sztuki współczesnej – głównie malarstwa i grafiki. Prowadzi działalność propagatorską, organizuje cykliczne wystawy w swojej kancelarii adwokackiej, prowadzi charytatywnie aukcje dzieł sztuki, próbuje integrować środowisko twórcze (plastycy, literaci, muzycy, aktorzy) ze środowiskiem prawniczym.

Zapis rozmowy Jerzego Jurgi z Krzysztofem Szkuratem

J.J. Jakie były motywy twojego zainteresowania sztukami plastycznymi i kiedy to się stało?

K.Sz. Ogólnie każdy człowiek nosi w sobie wrażliwość na piękno. Dla jednych wystarczy, że zachwycą się pięknem krajobrazu, innym wystarczy zachwycać się pięknem płci odmiennej, a mnie widać nie wystarczyło. Aczkolwiek, przyznam stało się to wyjątkowo późno. W końcu lat siedemdziesiątych kupiłem na rynku Łazarskim małą rysunek ołówkiem, lekko naddarty, byle jak oprawiony, zachwycił mnie jednak swoją urodą. Nie zwracałem uwagi na podpis au-

tora. Gdy oddałem go do fachowej oprawy, intrologator – okazało się kolekcjoner i znawca przedmiotu – zaproponował mi jego kupno. Jest to mały rysunek „Widok na kopiec Kościuszki” Piotra Norblina – mam go do dzisiaj. Stanowi sentymentalną, pierwszą cegiełkę moich zbiorów.

Pierwszy obraz olejny kupiłem na raty już po podjęciu pierwszej w życiu pracy. Był to pejzaż Urszuli Broll-Urbanowicz, artystki mieszkającej w górach, opodal Jeleniej Góry. Okoliczności jego nabycia pamiętam doskonale. Przechodziłem ul. Ratajczaka w Poznaniu, gdzie mieściła się gale-

ria sztuki współczesnej „Desy” – prowadzona przez wspaniałą „galerzystkę” Ewę Polony. Na wystawie zobaczyłem ten obraz. Spodobał mi się, jednak cena była dla mnie nie do zapłacenia. Ewa, widząc moje rozterki, na własne ryzyko zapro-

ponowała mi spłacenie tego obrazu w ratach. I tak stałem się szczęśliwym posiadaczem pierwszego „płótna”.

J.J. Od tych pierwszych nabytków do kolekcji prac liczącej ponad 100 obiektów droga jednak daleka.



K.Sz. *Tak się jakoś przez te parę lat uzbierało. Ale nie nazwałbym tego kolekcją. Jest to luźny zbiór obrazów, grafik i rzeźb. Zbieram to, co mi się podoba, nie oglądając się na nazwisko twórcy, nie kierując się modą czy wartością rynkową dzieła. Obrazy kupuję bezpośrednio od twórców, rzadziej za pośrednictwem tzw. galerii lub na aukcjach. Mam też spory zbiór obiektów darowanych mi przez przyjaciół – artystów.*

J.J. *Słyszałem również, że swoją pasją zarazasz innych?*

K.Sz. *W swojej pracy zawodowej spotykam się dość często z młodzieżą prawniczą. Między innymi szkołę aplikantów adwokackich. Wszyscy moi aplikanci byli uwrażliwieni przede mną na sztukę. W większości przypadków nie musiałem wiele robić, by obudzić drzemiącą w nich samych wrażliwość na piękno. Na początek zaczynają zbierać tańszą grafikę. Po egzaminie adwokackim wychodzą z mojej kancelarii z obrazem, który otrzymują ode mnie na „nową drogę życia”. Wiem, że na tym ich przygoda ze sztuką się nie kończy.*

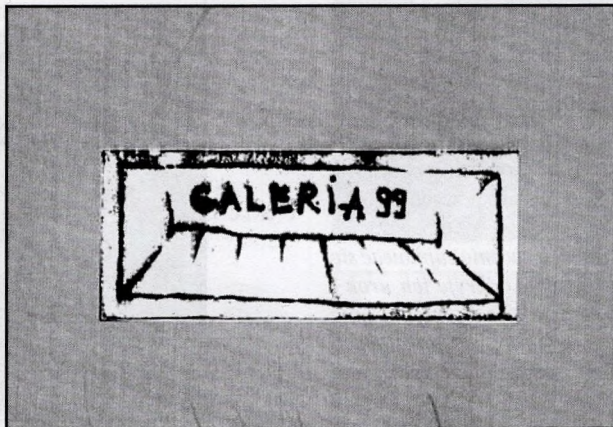
J.J. *A jakiej rady udzieliłbyś kandydatom na kolekcjonerów – zbieraczy?*

K.Sz. *Oczywiście mogą przeczytać wiele poradników czy też przewodników dla kolekcjonerów albo śledzić rynek opisywany w różnych periodykach. Można zbierać według jakiegoś klucza (sztuka z określonego czasu, stylu, tematu itp.). Ale najprostsza rada to wieszać na ścianach to, co się naprawdę podoba, później czas sam zwerfikuje prace do wymiany, ewentualnie do sprzedaży czy odłożenia „na potem”. Największą*

radość sprawiają mnie wszystkie prace, które dobywam nie drogą zwykłego kupna w galerii ale przez wymianę, wizyty w pracowniach artystów. Mam w pamięci wizytę w Twojej pracowni i okoliczności zdobycia pracy pt. „La morte” z cyklu prac zwanych Tarotem. Ile musiałem Cię przekonywać, że ten obraz nie przyniesie mi pecha.

J.J. *Organizujesz również wernisaże w lokalu kancelarii adwokackiej.*

K.Sz. *Tak, myślę, że to jest droga do mariaży ludzi prawa z ludźmi sztuki. Na co dzień te środowiska są na zupełnie innych orbitach. Z moim wspólnikiem dr. Wojciechem Kubiakiem uznaliśmy, że taki lokal kancelarii (160 m²) nie może się marnować, a ściany nie mogą być puste. A sztuka integruje środowiska prawnicze. Na co dzień jesteśmy zabiegani, nie mamy czasu na chwilę refleksji. Gdy nadchodzi czas wernisażu (około 5 wystaw autorskich*



rocznie) schodzą się goście (przeciętnie około 100 osób) wówczas rozpoczynają się pogawędki z lampką wina, a głównym tematem nie są – na szczęście sprawy zawodowe, ale sztuka. Każdy wystawiający artysta podaje, jaki instrument muzyczny chciałby usłyszeć na swoim wernisażu, a ja staram się spełnić to życzenie. Tym samym mamy również koncert mistrza jakiegoś instrumentu. Mamy zatem obraz i dźwięk. Ostatnio doszła jeszcze poezja. Zaprzyjaźniona z nami aktorka Teatru Nowego w Poznaniu Daniela Popławska czytała limeryki. Potem goście ad hoc zaczęli sami je tworzyć i tak doszło słowo. Aż się boję myśleć co będzie dalej.

J.J. *Dziękuję za rozmowę.*

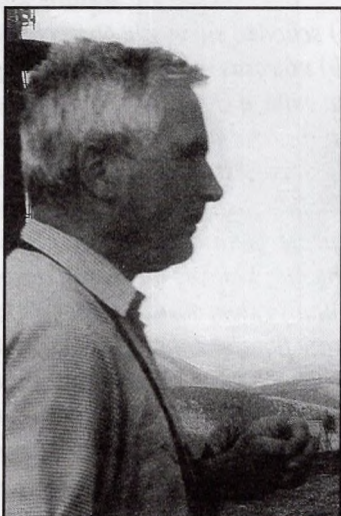
Świadkowie minionego czasu

Zabytki w krajobrazie

Richard Sobotka z Rožnova pod Radhoštěm urodził się 15.3.1935 r. w Zašově. Dokumentacją krzyży i kapliczek przede wszystkim w dolinie Rožnovskiej, ale także z innych miejsc, zajmuje się od 1997 r.

Obchodzi wsie i pustkowia, grzebień gór i lasy, dokumentuje miejsca znajdowania się tych zabytków drobnej architektury ludowej, dokumentuje ich współczesny stan. Jeżeli jeszcze są naocni świadkowie, którzy historie tych pamiątek mają w pamięci, zapisuje przygody, które z nimi są związane.

Dopiero wtedy, gdy człowiek zacznie zajmować się tymi zabytkami systematycznie, odkryje ich urok i prawdziwą wartość – mówi autor. Zdokumentowanie tych obiektów architektury ludowej uważam za jeden ze sposobów, jak zachować pamięć ludzi. Praca nad wyszukiwaniem i dokumentowaniem krzyży i kapliczek trwa nadal.



Richard Sobotka

Foto: archiwum

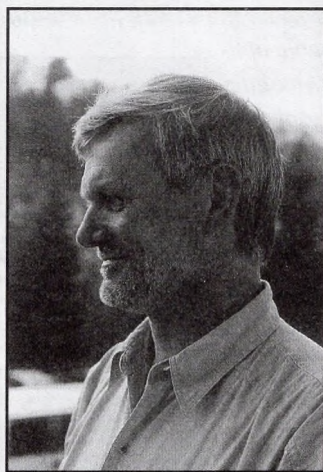


Foto: archiwum

Zbigniew Szmidt

Zbigniew Szmidt urodził się 14.02.1947 w Tomaszowie Mazowieckim

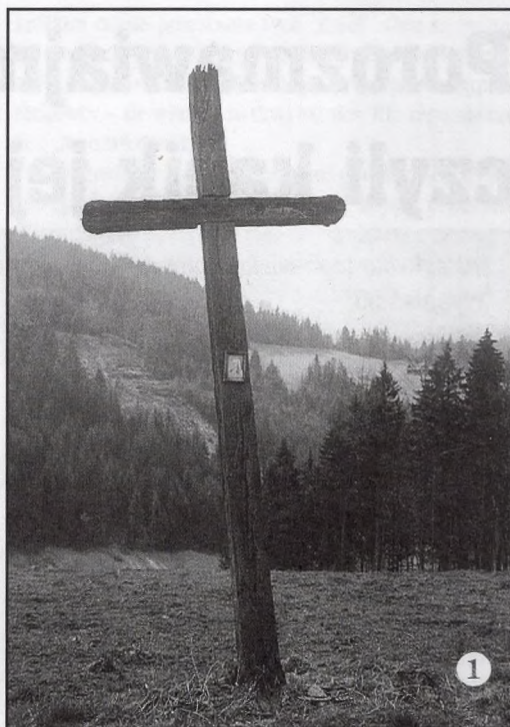
Od ponad 30 lat zajmuje się turystyką, krajoznawstwem. Wędrując z aparatem fotograficznym po Wielkopolsce wykonuje dokumentację krajoznawczą. Jego zdjęcia były publikowane w niemal wszystkich przewodnikach turystycznych o Wielkopolsce oraz w prasie codziennej i turystycznej kraju. Jest także autorem publikacji i przewodników dotyczących regionu śremskiego. Zdjęcia krzyży i kapliczek okolic Śremu prezentowane na wystawie zostały wykonane w ostatnich dwóch latach. Stanowią tylko część wieloletniej dokumentacji.

Opowieść o świątku przydrożnym nienazwanym

Wisiał na chromym krzyżu
 luźno, lekko
 sznurem paradnym stopy obwiązane
 a dołem szła codzienność
 jak kaleka
 uboga
 posiwiała
 i często pijana.
 Jakaś matka pod krzyżem jakby litościwa
 stanęła kiedyś
 martwe lice obejrzała z boku
 kwiaty zerwane z łąki pod krzyżem rzuciła
 i poszła szybkim krokiem, w kierunku potoku.
 A Jezus wisząc został
 pośród zbóż i mięty
 osmagany od wiatru
 uchyłakty od słońca
 zwykły przydrożny świątek
 nienazwany święty
 – całe wieki cierpliwie czeka na wędrowca.

Nina Szmyt

Rožnov pod Radhoštěm 1.05.2000



Muzeum Śremskie
 zaprasza na otwarcie
 wystaw fotografii obu
 autorów w dniu 10 czerw-
 ca 2000 roku o godzinie
 16.00. Podczas wernisażu
 koncertować będą:
 Orkiestra Towarzystwa
 Muzycznego im.
 M. Zielińskiego,
 Kapela Folklorystyczna z
 Wołoszczyzny.



Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora.

„U schyłku tego wieku potrzeba wielkiego czynu i wielkiego dzieła o którym pisał kiedyś Wyspiański”

Jan Pwiel II

Papież-pielgrzym wypowiedział takie słowa w Polsce, w 1997 r. Cytował Poetę, gdy mówił o swojej misji – wprowadzeniu nas i całego świata w trzecie tysiąclecie lepszymi. Mamy przekroczyć próg nadziei, zdobyć się wspólnie na „wielki czyn i wielkie dzieło”. To są słowa Ojca Świętego leczącego rany XX wieku, dającego otuchę po koszmarze Holocaustu, hekatombie komunizmu i stalinizmu, niezliczonych okrucieństwach od okopów I wojny po Hiroszimę, Koreę, Wietnam, Tanzanię – aż po Kosovo i Czeczenię.

Z pewnością właściwe, ale jakże niespodziewane wydaje się skojarzenie tych dwóch ludzi. Zwierzchnik Kościoła, o którym słyszeli wszyscy, największy Polak i On – dziwny, schorowany prorok spod Wawelu z epoki zdawałoby się zamierzchłej.

Stanisław Wyspiański jest wizjonerem, którego świat wciąż nie zna i nie docenia. A kim był ukochany i marnotrawny uczeń Jana Matejki? Jakim był człowiekiem ten syfilityk, paryski bon vivant, a jednocześnie uczciwy, czuły mąż i dobry ojciec Helenki, Stasia i przybranego Teodora. Poeta, drobnej postury, słaby fizycznie, marzyciel co pięknie pisał o silnej, wolnej Polsce. Dlaczego właśnie On – był tak zaciekle opluwany i wyśmiewany przez ziomków.

Los nie szczędził Wyspiańskiemu cierpień psychicznych i fizycznych, upokorzeń i rozterek. Kiedy miał lat siedem w obłędzie umarła piękna matka, utalentowana poetka. Stało się to niebawem po zgonie Tadzia – braciszka, młodszego o dwa lata. Ojciec – niespełniony artysta rzeźbiarz popadł w alkoholizm i chwiejność emocjonalną. Nastąpiły cztery dziwne, niebezpieczne, pozabawione właściwego ciepła i spokoju – lata „opieki ojcowskiej”. Dopiero pobyt u wujostwa Stankiewiczów dał pozory rodzinnego bezpieczeństwa. Ale tak naprawdę Wyspiańskiemu wciąż do końca krótkiego, trzydziesto-ośmioletniego życia – brakowało matczynej ciepła i

ojcowskiego oparcia. Jakby na przekór rodzinnym katastrofom rósł genialny malarz, rysownik, poeta, myśliciel. Został czwartym narodowym wieszczem i znacząco wpływa od początku XX wieku na kolejne pokolenia Polaków. Jego ważne dzieła, jak „Wyzwolenie”, „Wesele” wciąż są na nowo odczytywane. Podobnie zachwycają do dziś formą, bogactwem i głębią treści witraże z katedry lwowskiej, kościołów św. Ducha i oo. Franciszkanów oraz z Domu Lekarza w Krakowie. Czy tylko za te, wiesz-cze dzieła wielbimy i kochamy Wyspiańskiego?

Nie pamiętam swoich najwcześniejszych malarskich wzruszeń. Jak określić, że to ten wizerunek, rzeźba lub jakiś szczególnie pejzaż. Intuicyjnie czuję, że był nim piękny i wyczekiwany obraz twarzy pochylającej się nad mną matki. Ale to czasy bardzo dawne. Natomiast jedno z pierwszych oczarowań, jakie zapamiętałem, z pewnością wiąże się z kilkoma pastelowymi portretami Stanisława Wyspiańskiego.

Co najbardziej zaskakuje – upłynęło sporo wody w Warcie, a moje przywiązanie do nich nie maleje. Naogłądałem się od wtedy miliardowej liczby obrazów, ale te, o których wspomniałem przyciągają wciąż magnetyczną siłą. Dołączyły do nich z czasem nieliczne wizerunki pędzla Rembrandta, Goyi, pojedyncze van Eycka, Muncha, Soutina, Olgi Boznańskiej, Michałowskiego i co nie-co rysunków Rubensa.

Czuję wyraźnie, że mimo wielu innych istniejących arcydzieł – istotnie bezcennych, wspaniałych formalnie, kolorystycznie, ważkich treścią – bez tych kilku świat byłby zbyt obcy, nadto nieludzki, chłodny. Wiele im zawdzięczam.

I jeszcze coś – wszystkie one są portretami.

Dlaczego? Może jest tak: ludzie od zarania pragną zrozumieć siebie samych i porozumieć się między sobą. Przez ten czas i w tym celu powstawała olbrzymia obec-

nie dziedzina działalności człowieka nazwana kulturą. Początkowo była nią ekspresyjna mowa i ekspresja gestów, a wkrótce dołączyły muzyka i obrazy. W większości okazywało się, że pożądane wzajemne zrozumienie i odkrywanie siebie samego zaczęło się oddalać, zamiast przybliżyć. Za ozdobnymi „obrazkami” i ezoterycznymi „przedmiotami sztuki” paradoksalnie ... ukryła się ludzka psychika. Kultura nie została sposobem na porozumienie. Przeciwnie udiwniona lub napuszona, a czasem rażąca fałszywą i pustą prostotą stała się zbyt wielkim sekretem. Zatamizowała ludzi. Pozwoliła im się okryć. Umożliwiła nawet ukrycie siebie przed samym sobą.

Sądzę, że dlatego silnie działają nieliczne dzieła sztuki, gdzie widoczny jest artysta. Widzimy ruch jego ręki i czujemy bicie wrażliwego, łochającego, mądrego serca.

Powiedziano „prawda was wyrzoli”. Ale cała prawda – nie hipernaturalistyczne afecia i sprawny warsztatowy wizerunek. Koniecznym jest nieukrzywany zapis wzruszeń twórcy. Oglądanie takiego obrazu porównałbym do uczestniczenia w boskiej imпровizacji Bacha, Chopina, Paganiniego lub do ... czytania listu w oryginale. Wtedy, gdy patrząc na zwykłą kartkę papieru spostrzegamy nerwową, pełną autentycznego

zapaśniętą linię określoną atramentem i wiemy że zatrzymała ona najbardziej intymne myśli i emocje. Obok niej widoczny jest kleks, może ślad łzy albo tylko potarcie spoczonej dłoni.

Wiele lat musiało minąć, by ludzkość dotarła wreszcie do takiej osobistej kartki papieru, gdy widać jak daleko nam jeszcze do siebie, a mimo to jest jednak coraz bliżej.

Zawsze chcemy, jak dziecko w matkę, a potem namalowani w siebie lub rodzice w twarz dziecka patrzeć do głębi, długo i nieskrępowanie, nie wstydząc się uczuć. Nie wiemy, jak jest w życiu. Patrzymy ułamek czasu, odwracamy wzrok skrupowani konwenansami, przerażeni własną chwilową śmiałością. Czy ktoś z Państwa był portretowany na ulicy np. w Sopocie na deptaku Monte Cassino lub przy Place du Tertre w Paryżu. Nie rzecz w

krótkim czasie powstania tych „dzieł”. One są ładne i ładnie na nich wyszliśmy. Przecież po to pozowaliśmy z wielkim aktorskim wysiłkiem. Stworzyli je niewątpliwi fachowcy – ale właśnie tu tkwi różnica. Kto tego nie czuje... „tego we dwa kije”!

Te chwile, gdy dostrzeżemy coś podskórnie, gdy jest coś „pod obrazem” – to naprawdę kojące przeżycie. Wiem, że tego dobroczynnego doświadczenia nie zapewni większość istniejących na świecie portretów. Nawet – ku zaskoczeniu – nie jest takim wizerunkiem zagadkowego Gioconda!

Duże, szeroko otwarte oczy patrzą. Odwracam wzrok, ale wciąż czuję, że chłopiec nie spuszcza ze mnie łobuzerskiego, uważnego spojrzenia. Ma bujną czuprynę, barwy jasnej sieny zakrywającą całkiem czoło, a kosmyki włosów opadają po bokach uroczej twarzyczki lekko skracając pod górę. Lewą ręką podpierał się i zasłonił szczelnie usta wypychając policzki i nos. Dokładnie tak czynią nieco bojaźliwe dzieciaki, gdy wstydzą się okazać radość z naszej obecności. W pięknych, bystrych oczach, spod czarnych rzęs wзира diabelski chochlik. Wiem, że żwawy łobuziak z krwi i kości to mały Józio Feldman, syn przyjaciela Wyspiańskiego. Zatrzymał się w biegu, tylko na chwilę, aby zaraz dalej psocić i dokonywać



karkołomnych wyczynów. Józio namalowany jest kreską silną, jednocześnie tak figlarnie i lekko się wijącą po papierze, jak zdrową jest i sprytną najmłodsza latorośl Feldmanów.

Helenka Wyspiańska właśnie się obudziła. Chabrowo-niebieskie oczy patrzą gdzieś w dal. Gęste, jasne, swobodne rozpuszczone włosy opadają wdzięcznymi strumieniami ku szyi. Brwi uniosła w zdziwieniu. W rozmarzonych oczach i na końcu noska zamigotało odbite światło. Może jest wieczór i patrzy właśnie na jakąś małą lampkę lub świeczkę, która stoi przy łóżeczku. Ojciec dopiero co pisał przy tym oświetleniu strofy „Kazimierza Wielkiego”, a teraz odłożył pióro by namalować prześliczną czteroletnią córeczkę. Helenka otworzyła lekko usta, jak każda bardzo zaspana maluda. Wyspiański delikatnie rozmazuje beżowe cienie na różowym papierze.

Linia rysunku jest miękka, cicha, jak spokojne i słodkie jest to dziecko.

Uwielbiam patrzeć na odrobinę linii i plam umbr, ultramaryny, ochry, sieny i karminu poczętych w natchnieniu tłustymi kredkami firmy Raffaello. Ile w nich życia, dobrych emocji i szczerości. Nie wiem i wiedzieć nie pragnę jak i w którym zakręcie kreski, w natężeniu jakich barwnych plam i linii jest to utrwalone. Czuje, że śmiertelnie chory, upokorzony przez los artysta naprawdę kocha bohaterów swoich pastelów. Nam, oglądającym rysunek to uczucie się udziela.

Jadąc poznańską „pestką” mijamy zaniedbane ogródki. Na ścianie któregoś z dawno-tynkowanych działkowych domków, zazwyczaj upstrzonych niecenzuralnymi napisami, ręka domorosłego filozofa wykreśliła dużymi, krzywymi literami ciekawą sentencję. Z pewnością nie chodziło autorowi o sławę bo podpisu brak. Pragnąłby niegłupia myśl poszła w lud – a brzmi ona: „Kochaj sąsiada, a nie państwo – wtedy wszystko będzie łatwiejsze”. Co chyba oznacza: zejźmy z górnych, chmurnych miejsc, porzućmy bezosobowe idee, w których czai się totalitaryzm i zadrata ludzkości w człowieku. Nie wstydzimy się dobrych uczuć i nie kpijmy z nich. Połubmy sąsiada, zauważmy ludzi wokół nas!



Kiedy teraz czytam wspólne słowa Papieża i Stanisława Wyspiańskiego zaczynam być pewnym, że Oni właśnie mówią o takich „osobistych portretach”. Mówią o tęsknocie do niezakłamanego, niepowierzchnowego porozumienia się ludzi między sobą i człowieka ze sobą samym!

Całkiem niedawno, bo w poprzednim numerze prosił Państwo m.in. o nadsyłanie własnych dzieł sztuki i oto jest! – nadleciała pierwsza jaskółka.

Swoje młodzieńcze i bardzo osobiste utwory poetyckie (z roku 1988) nadesłała Pani Małgorzata Hołoga ze Śremu. Gratulujemy! dziękujemy. Jeden z nich przypadkowo i szczególnie koresponduje z treścią dzisiejszego felietonu:

„Mijanie”

Mijamy się jak obcy ludzie.

Nie patrzymy sobie w oczy.

Na ulicach udajemy, że się nie widzimy.

Wzrok utkwiony w bruk, obojętni, bez czucia, bezsilni i nieufni.

Wzgardzamy pomocną dłońią, dobrym słowem, gestem.

Mijamy się tak co dzień, w zgiełku życia.

oraz wiersz drugi, bardzo kobiecy, wiosenny:

„Jestem Tobą”

Jestem łódką na twym oceanie.

Słowem w twoich ustach, kwiatem w dłoniach.

Jestem szczęściem, miłością.

Jestem gwiazdą świecącą na czarnym firmamencie, gdy noc przymyka twoje powieki.

Staje się co dzień poduszką, do której zasypiając, przykładasz senną twarz.

Jestem snem, który nocą otula twe ramiona.

Jestem TOBĄ...

Prawda, że piękne? Ponawiamy zatem gorący apel. Przysyłajcie Państwo lub przynoscie – do wykorzystania w publikacji – Wasze dzieła. Nie tylko wiersze ale np. rysunki, rzeźby, obrazy lub ich zdjęcia. Także artystyczne fotografie, a może nawet krótkie motywy muzyczne. Pamiętajmy, że sztuka jest jednością, bez podziałów na malarstwo, rzeźbę, muzykę lub literaturę. Nie wstydzimy się – to jest tylko kącik śremskiego amatora! Prosimy także o propozycje tematyczne. Jeżeli poznaliście nieznaną, ciekawą szczegóły z biografii artystów, historii samych dzieł – podzielcie się proszę z nami. Piszcie listy. Wymieniamy nasze myśli. Chcemy słuchać Państwa szczerych wrażeń, opinii na temat dzieł światowej kultury. Dziękujemy.

Ryszard ZAWADZKI



KINO SŁONKO ZAPRASZA W CZERWCU

CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ

25.06. godz. 17.00

Kuba Brenner jest młodym, dobrze zapowiadającym się skrzypkiem; próbuje pomóc swemu nieśmiałoemu koledze, zaprasza do jego domu dziewczyny pracujące dla tzw. agencji towarzyskiej. Szef agencji żąda wysokich opłat, muzyk musi zastawić w łombardzie swoje skrzypce. W wyniku splotu wyjątkowo niekorzystnych okoliczności zostaje wpłątany w gangsterskie porachunki... „Chłopaki nie płaczą” to film sensacyjny z elementami komediowymi, utrzymany w konwencji pastiszowo-romantycznej, z doborową obsadą: Maciej Stuh, Wojtek Kłata, Michał Miłowicz i Cezary Pazura; muzyka – Liroy.

PODZIEMNY KRĄG

25.06. godz. 19.00

Młody człowiek (w tej roli Brad Pitt) cierpi na bezsenność, lekarniachę go do udziału w towarzyskich spotkaniach ludzi wypaleniowych. Młody człowiek poznaje cynicznego anarchistę, wspólnie zwiedzają nocne lokale. Pewnego dnia staczą się na piekło, która sprawia im wielką satysfakcję.

SZÓSTY ZMYŚL

04.06. godz. 19.00, czas 107 min.

Do domu mieszkającego w Filadelfii psychiatry, dr. Malcolma Crowe (Bruce Willis) i jego żony Anny (Olivia Williams) włamuje się niezrównoważony psychicznie pacjent Vincent Gray (Donnie Wahlberg), który oskarża doktora o to, że nie potrafił udzielić mu pomocy. Strzela do niego, po czym odbiera sobie życie. Walcolm powoli dochodzi do siebie po zamachu na jego życie. Jego uwagę zwraca chłopiec, niezwykle jak na swój wiek mądry, który posiadał tzw. „szósty zmysł” – potrafi wyobrazić sobie, co zdarzyło się w danym miejscu przed wielu laty, a także widzi i słyszy umarłych.

CIENIA I KRÓL

06.06. godz. 19.00, czas 149 min.

W roku 1862: angielski oficer ginie podczas walk w Indiach. Włosa wyjeżdża do Syjamu, gdzie zostaje nauczycielką przy królewskim dworze. Po wielu początkowych konfliktach zdobywa zaufanie władcy i obejmuje opiekę nad wszystkimi jego dziećmi – jest ich 58. W rolach głównych zobaczymy Joodie Foster i Yun-Fat Chow.

CIEMNIA MISJA

25.06. godz. 19.00, czas 100 min.

Planuje morderca mieszkający w Paryżu wykonuje zadanie dla francuskiego kontrwywiadu. Potem jedzie do Warszawy. Jest

pochodzenia polskiego, zostawił w kraju swą córkę, która nie wie o jego istnieniu. Ale warszawska mafia obawia się, że paryżanin przybywa służbowo. Film wyreżyserował Wojciech Wójcik, muzykę napisał Grzegorz Skawiński, wystąpią: Peter J. Lucas, Ewa Gorzelak, Janusz Gajos, Artur Żmijewski i Piotr Fronczewski.

JOANNA D'ARC

30.06.-4.07. godz. 19.00, czas 155 min

Opowieść o bohaterce narodowej Francji, kilkunastoletniej dziewczynie, która w roku 1429 wywołała powstanie przeciwko królowi angielskiemu, zgłaszającemu pretensje do tronu francuskiego. Jej wielką, spektakularną akcją było oblężenie Orleanu, zajętego przez wojska angielskie. Gwiazdorska obsada: Milla Jovovich, John Malkovich, Dustin Hoffman, Faye Dunaway.

DOBRE KINO

DIAMENTOWA AFERA

6.06. godz. 19.00, czas 93 min.

Kino akcji na wesoło. Złodziej klejnotów kradnie bezcenne diamenty, które ukrywa na budowie, po czym wpada w ręce policji. Gdy po trzech latach opuszcza więzienie, przekonuje się że na miejscu ukrycia diamentów stoi... komisariat policji. Aby odzyskać diament, niedawny więzień musi wstąpić w szeregi stróżów prawa...

MATRIX

13.06. godz. 19.00, czas 136 min.

Powtarzamy kultowy już film science-fiction. Młody elektronik (Keanu Reeves), zatrudniony w wielkim przedsiębiorstwie, wieczorem handluje pirackim oprogramowaniem. Kiedy zostaje zatrzymany, policja żąda od niego pomocy przy zatrzymaniu „największego terrorysty stulecia”. W tym samym czasie bohater spotyka ludzi z ruchu oporu.

PAN TADEUSZ

20.06. godz. 19.00

I jeszcze jedna powtórka – dla tych, którzy nie widzieli i dla tych, którzy chcą zobaczyć ten film po raz kolejny. Zapraszamy.



Marek Basaj

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Osiewicz Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

BRONICA



CZEMPIN



DOLSK



**KSIAŻ
WLKP.**



ŚREM



WYSTAWA

REGION ŚREMSKI - TRADYCJE KULTURALNE

BRONICA - wystawa w Szkole Podstawowej

20.05.2000 - otwarcie godzina 11.00

21.05.2000

KSIAŻ WLKP. - wystawa w Urzędzie Miejskim

17.06.2000 - otwarcie godzina 11.00

18.06.2000

DOLSK - wystawa w Urzędzie Miasta i Gminy

24.06.2000 - otwarcie godzina 11.00

25.06.2000

CZEMPIN - wystawa w Szkole Podstawowej

18.09.2000 - otwarcie godzina 11.00

19.09.2000

ŚREM - wystawa w Cechu Rzemiosł Różnych

22.09.2000 - otwarcie godzina 11.00

24.09.2000

Wernisażom towarzyszyć będzie przemarsz ulicami oraz koncert Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego

WYSTAWA CZYNNA OD GODZINY 11.00 DO 18.00

prezentuje dorobek kulturalny Gmin Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego

UNIA GOSPODARCZA MIAST
REGIONU ŚREMSKIEGO



Do zwiedzania zapraszają organizatorzy:

**Komisja Kultury i Oświaty UGMRŚ
oraz Śremski Ośrodek Wspierania
Małej Przedsiębiorczości**

DNI SEP

